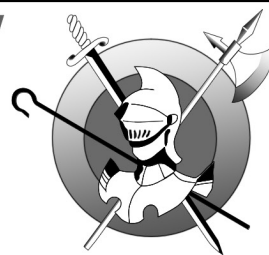
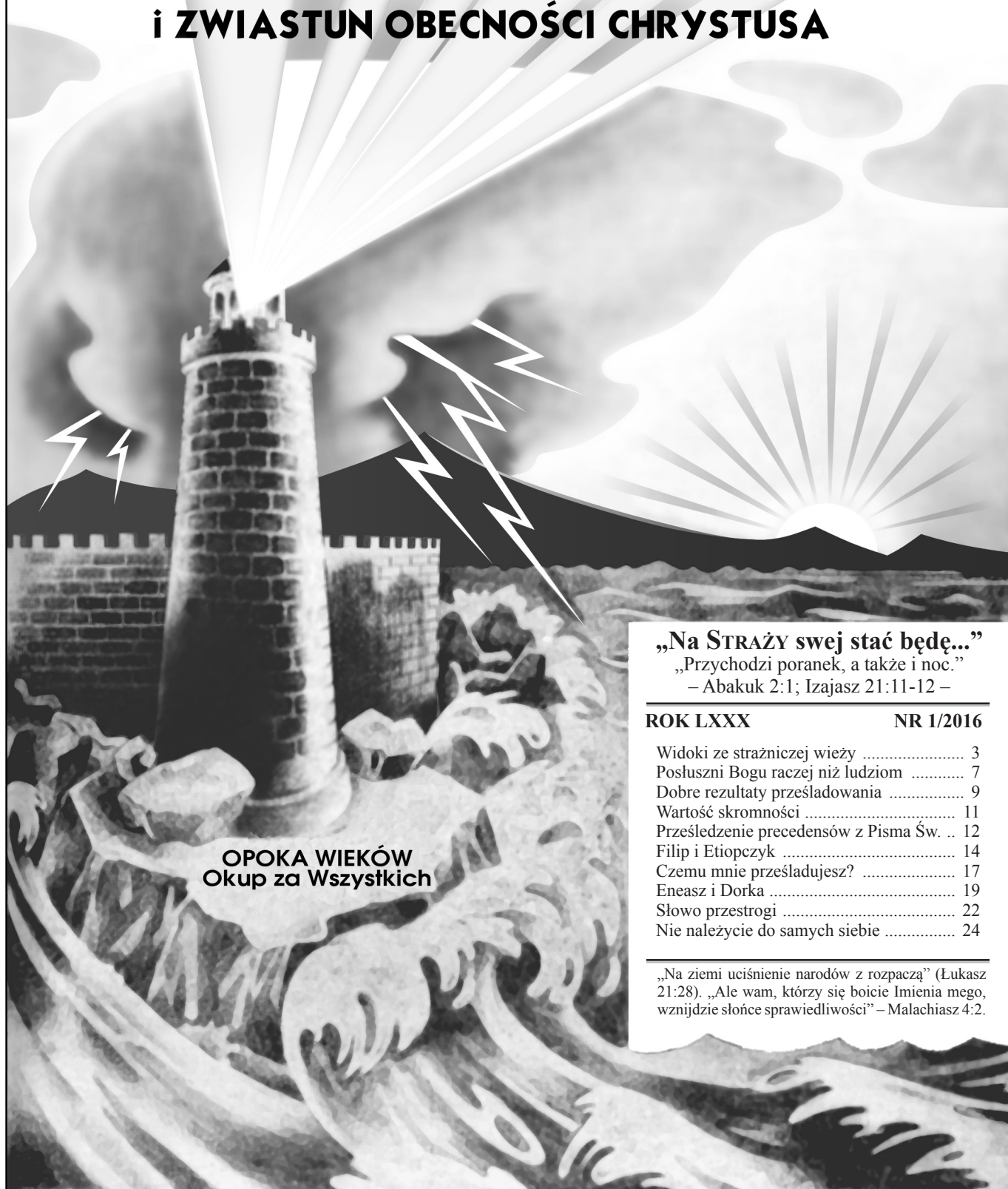




STRAŻ



i ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSTUSA



**OPOKA WIEKÓW
Okup za Wszystkich**

„Na STRAŻY swej stać będę...”

„Przychodzi poranek, a także i noc.”

– Abakuk 2:1; Izajasz 21:11-12 –

ROK LXXX

NR 1/2016

Widoki ze strażniczej wieży	3
Posłuszni Bogu raczej niż ludziom	7
Dobre rezultaty prześladowania	9
Wartość skromności	11
Prześledzenie precedensów z Pisma Św. ..	12
Filip i Etiopczyk	14
Czemu mnie prześladujesz?	17
Eneasz i Dorka	19
Słowo przestrogi	22
Nie należycie do samych siebie	24

„Na ziemi uciśnienie narodów z rozpaczą” (Łukasz 21:28). „Ale wam, którzy się boicie Imienia mego, wznijdzie słońce sprawiedliwości” – Malachiasz 4:2.

CZASOPISMO TO I JEGO POSŁANNICTWO

Czasopismo to mocno stoi na stanowisku obrony jedyne prawdziwego fundamentu chrześcijańskiej nadziei, który obecnie jest powszechnie podważany – odkupienia przez kosztowną krew „człowieka Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie na okup za wszystkich” (1 Piotra 1:19; 1 Tym. 2:6). W budowaniu na tym pewnym fundamencie złota, srebra i drogich kamieni (1 Kor. 3:11-15; 2 Piotra 1:5-11) Słowa Bożego, jego posłannictwem jest objaśnianie „wszystkim, jaka by była społeczność onej tajemnicy zakrytej od wieków w Bogu, (...) aby teraz przez zbór wiadoma była (...) nader rozliczna mądrość Boża, która inszych wieków nie była znajoma synom ludzkim, jako teraz objawiona jest” (Efezj. 3:5-9,10).

Jest ono wolne od ulegania jakimkolwiek podziałom, sekciarstwu czy wierzeniom ludzkim i pragnie, aby każdy tutaj wyrażany pogląd był coraz pełniej poddany woli Bożej w Chrystusie, tak jak jest on przedstawiony w Piśmie Świętym. Dlatego też śmiało może ono ogłaszać to, co Pan powiedział – według Boskiej mądrości, którą dane jest nam pojmować. Jego stanowisko nie jest dogmatyczne, lecz zdecydowane, ponieważ wiemy, na czym budujemy, niezachwianie wierząc w mocne obietnice Boże. Jest ono redagowane z wiarą, że będzie używane tylko i wyłącznie w służbie Bogu. Stąd też decyzja o tym, co ukaże się na jego łamach, a co nie, musi wynikać z rozeznania Jego dobrego upodobania i nauki Jego Słowa dla budowania Jego ludu w łasce i znajomości. Nie tylko więc zachęcamy, ale i nalegamy, aby czytelnicy sprawdzali, czy opinie ukazujące się w tym czasopiśmie wytrzymują krytykę nieomylnego Słowa Bożego, do którego często odwołujemy się, aby taką próbę ułatwić.

Zion's Watch Tower, 1 stycznia 1895, R-1750

WEDŁUG NASZEGO ZROZUMIENIA PISMO ŚWIĘTE WYRAŹNIE UCZY:

- ... że Kościół jest „Świątynią Boga żywego” – a szczególnie „Jego dziełem” i że proces jego budowy trwa przez cały Wiek Ewangelii – odkąd Chrystus stał się Zbawicielem świata i „gruntownym kamieniem węgielnym” tej Świątyni, za której pośrednictwem po zakończeniu jej budowy wszyscy ludzie otrzymają Boże błogosławieństwo i znajdą przystęp do Niego – 1 Kor. 3:16-17; Efezj. 2:20-22; 1 Mojż. 28:14; Gal. 3:29;
- ... że w międzyczasie trwa proces obciosowywania, kształtowania i polerowania ofiarowanych, wierzących w Chrystusowe pojednanie za grzech. Gdy ostatni z tych „żywych kamieni”, „wybranych i kosztownych” będzie gotowy, wówczas wielki Mistrz Budowniczy zgromadzi wszystkich razem w „pierwszym zmartwychwstaniu”, a Świątynia zostanie napełniona chwałą i przez okres Tysiąclecia będzie miejscem spotkania Boga z ludźmi – Obj. 15:5-8;
- ... że gruntem nadziei tak dla Kościoła, jak i świata jest to, że „Jezus Chrystus z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował”, będąc „okupem za wszystkich”, który też będzie „we właściwym czasie” „prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat” – Hebr. 2:9; Jan 1:9; 1 Tym. 2:5-6;
- ... że nadzieją Kościoła jest obietnica, iż ujrzy Pana swego „tak jak On jest”, będąc „uczestnikiem boskiej natury”, współdziedzicem Jego chwały – 1 Jana 3:2; Jan 17:24; Rzym. 8:17; 2 Piotra 1:4;
- ... że obecnym zadaniem Kościoła jest doskonalenie się w świętości ku przyszłej służbie, rozwijanie się we wszystkich łaskach, aby być świadkami Bożymi wobec świata i przygotowanie się do sprawowania usługi królów i kapłanów w przyszłym wieku – Efezj. 4:12; Mat. 24:14; Obj. 1:6; Obj. 20:6;
- ... że nadzieja dla świata spoczywa w błogosławieństwach znajomości i sposobności, które mają zostać udzielone *wszystkim* za pośrednictwem Tysiącletniego Królestwa – restytucji (naprawienia) tego wszystkiego, co zostało utracone w Adamie, przez Zbawiciela i Jego uwielbiony Kościół dla wszystkich posłusznych, chętnie słuchających „Jego głosu” – Dzieje Ap. 3:19-23; Izaj. 35.

Zion's Watch Tower, 1 stycznia 1895, R-1750

STRAŻ i Zwiastun Obecności Chrystusa

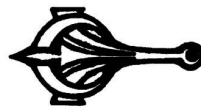
Kwartalnik poświęcony naukom biblijnym
dla chwały Boga i duchowego dobra Jego ludu

Wydawnictwo „STRAŻ”, Skr. poczt. 13, 78-210 Białogard 2
e-mail: redakcja@straz.at, internet: straz.at

Czasopismo „STRAŻ” jest zasadniczo bezpłatne. Można jednak przyczyniać się do jego finansowania. Chętnych prosimy o kontakt na podane obok adresy. Chęć prenumeraty można zgłaszać pisemnie na adres pocztowy lub wypełniając formularz rejestracyjny na witrynie internetowej. Ze względu na koszty przesyłki mile widziane są zamówienia zbiorowe.

Czasopismo STRAŻ zamieszcza wyłącznie teksty z wydawnictw autoryzowanych przez C. T. Russella. W większości są to niepublikowane jeszcze w języku polskim tłumaczenia artykułów z czasopisma THE WATCH TOWER, ale także okolicznościowo z innych czasopism, biuletynów konwencyjnych oraz materiałów historycznych. STRAŻ jest kontynuacją czasopisma publikowanego od 1915 roku jako polska wersja THE WATCH TOWER, które za wiedzą C. T. Russella prowadził Hipolit Oleszyński. Po zmianach w Redakcji założył on w 1919 roku niezależne czasopismo, które od maja 1925 roku nosiło nazwę STRAŻ i było prowadzone przez niego aż do jego śmierci w 1930 r. Czasopismo było wydawane nadal – do 1983 roku w USA, a w latach 1987-1995 we Francji i łącznie przez 71 lat wiernie dostarczało duchowego pokarmu w języku polskim. Jego wznowienie w 2008 r. ma w zamyśle zachowanie stułetniej równoległości z czasopiśmem THE WATCH TOWER.

W tym numerze docieramy do przełomowej rocznicy przypadającej na 2016 rok. Sto lat temu C.T. Russell rozpoczął ostatni rok swojej działalności. Jednocześnie też czasopismo „STRAŻ” otwiera tym numerem okrągły 80. rocznik swej misji prowadzonej od 1919 roku w trzech krajach. Co przyniesie zakończenie tego roku, nie wiemy. Jedno jest pewne, że na tym roczniku zakończymy równoległe publikowanie materiałów sprzed dokładnie stu lat. Wśród artykułów zwracamy uwagę na kilka listów i urywków nawiązujących do tzw. „sprawy Rossa”, w ramach której C.T. Russell przekonał się, że w sądzie trudno jest oczyścić się od pomówień. Cykl lekcji Szkoły Biblijnej nawiązuje do czasów prześladowań pierwszych chrześcijan i opatrznosciowego nawrócenia apostoła Pawła. Artykuł „Słowo przestrogi” zachęca do pielęgnowania cnoty wolności, oznaczającej między innymi możliwość posługiwania się konstruktywną krytyką. Zachęcamy do czytania!



Widoki ze strażniczej wieży

Wydaje się, że nasz kraj wkracza w strefę zagrożenia w sprawie wielkiej wojny – pożaru Europy. Szerzy się gorączka wojenna. Nasz prezydent, który był tak wiernym przyjacielem pokoju, najwyraźniej zaczyna ulegać przemożnemu wpływowi ducha pychy i naciskom, by Amerykanie nie tolerowali żadnej ingerencji z zewnątrz. Polityka pokojowa, prowadzona przez naszego prezydenta, została przekształcona w politykę gotowości. A cóż taka gotowość miałaby oznaczać, jeśli nie to, że posiadając największą flotę wojenną, nasz rząd stanie się bardziej pyszny i arogancki, chcąc dyktować warunki innym narodom i tym sposobem pogrążyć nas w wojnie.

Z naszego punktu widzenia Stany Zjednoczone posiadają budzącą respekt flotę, zupełnie wystarczającą do własnej obrony, zwłaszcza jeśli doda się do tego miny oceaniczne oraz fortyfikacje portowe, gdyby zawiodły powyższe elementy. Czegóż miałaby się obawiać Ameryka? Czy Wielka Brytania, Niemcy, Francja albo wszystkie te kraje razem miałyby życzyć sobie unicestwienia swego najlepszego klienta, z którym handlując, uzyskują swoje największe profity? Nonsens! Wszystkie wielkie kraje Europy zabiegają o naszą przyjaźń i wszystkie powinny ją mieć zapewnioną wraz z naszym wpływem zmierzającym do tego, by zapewnić im pokój i dobrobyt. Wyobraźcie sobie armię złożoną z miliona żołnierzy przepływającą się przez Atlantyk! Pomyślcie o liczbie potrzebnych do tego okrętów! A przy tym trzeba pamiętać, że największe okręty z ledwością byłyby w stanie załadować tyle węgla, ile potrzeba na przewiezienie ich przez ocean bez konieczności doładowania paliwa. Czy ktoś mógłby pomyśleć, że Stany Zjednoczone nie byłyby zdolne do odparcia najazdu dowolnej armii, nawet gdybyśmy w ogóle nie posiadali floty?

Nie negujemy tego, że ze świeckiego punktu widzenia polityka przygotowania się do realnie zagrażającej nam inwazji byłaby rozsądna. Nie podajemy w wątpliwość pewnej sensowności przeprowadzania werbunku młodzieży naszego kraju, by w lecie spędziła dwa tygodnie w obozowych warunkach. Mogłoby to sprzyjać zarówno wypoczynkowi, jak i szkoleniu, o ile zamierzeniem byłoby utworzenie z nich armii pokojowej, a nie najeżdźczej, oraz wywieranie pozytywnego wpływu.

POGLĄDY BADACZY BIBLI

To, co napisaliśmy powyżej, można by określić mianem świeckiej oceny sytuacji. Badacze Biblii, patrząc

z perspektywy Słowa Bożego, dostrzegają wyraźnie, że obecna wielka wojna w Europie tak gruntownie zrujnuje uczestniczące w niej narody, że nie będą one miały sił na dalsze jej prowadzenie; zabraknie rezerw złota, tak zwanych zasobów wojennych, na wydatki wojskowe.

Wyniszczone wojną, zrujnowane, zniechęcone narody będą przez wiele lat naprawiać straszliwe szkody, które obecnie sobie wzajemnie wyrządzają. Ponadto Biblia zapewnia nas, że za sprawą tego kryzysu wywołanego uciskiem związanym z rewolucją i anarchią świat zostanie wybawiony ze swego szaleństwa poprzez ustanowienie Królestwa Mesjasza, „który uśmierza wojny aż do kończyn ziemi” (Psalm 46:10). Ogarnięte wojennym oblędem narody „przekują miecze swe na lemiesze, a oszczepy swe na kosy (...) ani się więcej ćwiczyć będą do boju” (Izaj. 2:4; Mich. 4:3).

Nie możemy jednak oczekiwać, by inni ludzie, poza Badaczami Biblii, postrzegali sprawę z takiej perspektywy. Muszą oni otrzymać konieczne doświadczenie, które my umiemy przewidzieć, patrząc przez teleskop Słowa Bożego.

Wobec nieumiejętności spojrzenia na sprawę z biblijnego punktu widzenia, przy jednoczesnym pragnieniu kontynuowania tak bardzo udanej do tej pory polityki, nasz czcigodny prezydent wydaje się obecnie znajdować w wielkim niebezpieczeństwie. A mianowicie może on zostać zwiedziony przez swoje minione sukcesy na polu dyplomacji. Nie tylko naraża on w znacznym stopniu pokój własnego kraju, ale także doprowadza do zrywania z zasadami powściągliwości wojennej na całym świecie, gdy domaga się od Niemiec, by uznały zatopienie przez nich parowca Lusitania* za złamanie praw wojennych. Niemcy bronią się, że dla okrętów podwodnych, uznawanych i używanych przez wszystkie kraje, należy wprowadzić nowe uregulowania w zakresie prawa międzynarodowego w odniesieniu do zagrożenia życia. By okazać szacunek oraz dobrą wolę względem Stanów Zjednoczonych, Niemcy zaoferowały, że wypłacą odszkodowania za śmierć obywateli amerykańskich, którzy zginęli w katastrofie Lusitanii. Ponadto zapewniły, że zamierzają od tej pory powstrzymać się od zatapiania statków pasażerskich, nawet jeśli przewożą one amuni-

* Parowiec Lusitania został storpedowany przez niemiecki okręt podwodny 7 maja 1915 r., co nastawiło opinię publiczną przeciwko Niemcom i przyspieszyło przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny; w katastrofie śmierć poniosło 1198 spośród 1959 pasażerów i członków załogi – przyp. tłum.

cję wojenną, dopóki wszyscy pasażerowie nie otrzymają uczciwej szansy bezpiecznego opuszczenia zdobytego statku. Uzyskanie takiego ustępstwa jest wielkim zaszczytem dla dyplomacji prezydenta Wilsona. Bardzo się jednak obawiamy, że niedaleki jest on obecnie od zrujnowania tego sukcesu poprzez naleganie, by Cesarstwo Niemieckie oświadczyło: „Wyznajemy, że zachowaliśmy się nieprzyzwoicie”.

Nasz prezydent grozi, że jeśli Niemcy nie uznają swego błędu, za karę doprowadzi on do zerwania przyjaznych relacji między obydwojema rządami. Nie widzimy żadnych korzyści z przyjęcia takiego kursu, a za to pojawia się wiele zagrożeń. Niemiecka przyjaźń i skłonność do naginania się do naszych życzeń mogą zostać doprowadzone do granic wytrzymałości. Gdyby dobre stosunki przestały obowiązywać, to co miałyby powstrzymać Niemców od posunięcia się tak daleko, jak tylko uznaliby za stosowne, względem działań, które ocenialiby jako walkę przeciwko ich żywotnym interesom narodowym? Skutkiem mogłoby być pozostawienie dowódcom okrętów podwodnych swobody zatapiania wszystkich obiektów pływających pod flagami nieprzyjaciół Niemiec. Dalej, nieporozumienia z pewnością doprowadziłyby do poszerzenia tej listy o flagę amerykańską. Co więcej, jeśli nawet nie poczuliby się urażeni, to zostałoby to uznane za większą lub mniejszą niesprawiedliwość ze strony Amerykanów, których sympatia musi w naturalny sposób kierować się, przynajmniej do pewnego stopnia, zgodnie z ich powiązaniami rodzinnymi, ku krewnym po drugiej stronie oceanu, toczącym walkę w obronie swej egzystencji przeciwko połączonym siłom zbrojnym całego świata.

Badaczom Pisma Świętego sugerujemy jedynie, że nawet gdyby sprawy miały się potoczyć jak najgorzej, powinni zawsze pamiętać, że Bóg stoi przy kole sterowym i że w ten sposób pozwoli On następnie ludzkiej pysze i gniewowi połączyć incydenty wielkiego ucisku w jedną „bitwę Armageddonu”, co doprowadzi do ustanowienia Królestwa Mesjasza. Pamiętajmy też na słowa Jezusa odnoszące się do obecnego czasu: „A gdy się to pocnie dziać, spoglądajcież a podnoście głowy wasze, przeto iż się przybliży odkupienie wasze” (Łuk. 21:28).

NARASTAJĄ EMOCJE I ROZGORZCZENIE

W „Wykładach Pisma Świętego”, tom IV, wyraźnie wskazaliśmy na zjawiska, które obecnie zachodzą, i na mające się pojawić jeszcze gorsze okoliczności. Obszernie opisaliśmy, w jaki sposób czas wielkiego ucisku ujawni w pełni to, że cywilizacja naszych dni, z której tak bardzo jesteśmy dumni, stanowi jedynie cienką powłokę – glazurę. W wielu przypadkach mogliśmy się już o tym przekonać, a wedle naszego zrozumienia Biblii owe zjawiska będą się nasilać ze stanu złego w jeszcze gorszy. Wrogość narodowa zamieni się w osobistą, jak to zapowiada Biblia, tak że nie będzie pokoju ani dla wychodzącego, ani dla wchodzącego [Zach. 8:10], gdyż „miecz każdego obróci się na brata jego” (Ezech. 38:21 [Zach. 14:13]). Nasz Zbawiciel, opisując proroczo te sprawy, stwierdza: „Gdyby nie były skrócone owe dni, nie ocalałaby żadna istota” (Mat. 24:22 NB). Cieszymy się jednak, że zapewnia nas przy tym, iż dla wybranych (dla Niego samego oraz Jego

Kościoła w chwale i władzy Królestwa) owe dni będą skrócone – zostanie ustanowione Królestwo Mesjasza.

Nie powinniśmy się jednak spodziewać ingerencji Pańskiej mocy w celu powstrzymania wielkiego ucisku, jakiego nie było od początku istnienia narodów, dopóki ludzkość nie zostanie upokorzona aż do prochu i nie zacznie wzywać Pana w wielkiej trwodze. Jesteśmy obecnie jeszcze daleko od takiego stanu rzeczy. Na razie Niemcy modlą się do Boga, by zniszczył Anglię. Modlitwy Brytyjczyków zanoszone są za zwycięstwo ich armii z prośbą o klęskę ich wrogów. I podobnie jest z innymi narodami uczestniczącymi w wojnie. Wszyscy modlą się przeciwko swoim nieprzyjaciołom. Każdy oczekuje Bożej łaski i błogosławieństwa dla siebie. Czyż sprawa ta nie będzie wyglądała całkowicie inaczej i czy także zupełnie nie zmienią się modlitwy, gdy wszystkie narody uświadomią sobie swą zgubę oraz fakt, że jedyną pomocą, na którą mogłyby liczyć z jakiegokolwiek strony, będzie interwencja Bożej mocy w celu powstrzymania anarchii owego przerażającego okresu, nazywanej w Biblii symbolicznie pożerającym ogniem, gdy tymczasem nasze wyznania wiary błędnie uznawały go za ogień literalny?

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KAZNODZIEI

Poniższe fragmenty z *Methodist Times* przekazują wierne, jak się twierdzi, tłumaczenia niektórych niemieckich kazań wygłaszanych w ostatnim czasie. Przypominają nam one zamięłowanie do prześladowań, które niegdyś było powszechne w wielu wyznaniach. Mieliśmy nadzieję, że wszelka tego rodzaju gorycz i zjadłość należą już do przeszłości, tymczasem pojawiają się one ponownie w całej swej zgubnej złośliwości. Wielebny William Burges, metodystyczny przedstawiciel w Rzymie, przytacza następujące cytaty:

ŻADNEGO KOMPROMISU Z PIEKŁEM

Pastor Zoebel, przemawiając w wielkim kościele luteranckim w Lipsku, stwierdza: „Głęboka świadomość naszego posłannictwa pozwala nam pogratulować sobie i z zadowoleniem spocząć, mając serca przepełnione wdzięcznością, gdy nasze działa uderzają w synów Szatana, a nasze wspaniałe łodzie podwodne – instrumenty sprawowania pomsty Bożej – posyłają na dno morza tysiące niewybranych. Musimy zwalczać nikczemników przy użyciu wszelkich środków. Ich cierpienia powinny nam sprawiać przyjemność. Ich wołania rozpacz nie powinny poruszać niemieckiego serca. Nie można iść na kompromis z piekłem, nie ma litości dla sług Szatana – innymi słowy, nie należy okazywać miłosierdzia Anglikom, Francuzom i Rosjanom ani żadnemu innemu narodowi, który sprzedał się diabłu. Wszyscy oni zostali skazani na śmierć Bożym wyrokiem”.

DOBROCZYNNA DZIAŁALNOŚĆ

Profesor Reinhold Seeberg, wykładowca teologii na Uniwersytecie Berlińskim, wygłaszając kazanie w katedrze swego miasta, powiedział: „Nie żywimy nienawiści do naszych wrogów. Jesteśmy posłuszni nakazowi Bo-

żemu, który mówi nam, byśmy ich miłowali. Wierzmy jednak, że zabijając ich, zadając im cierpienia, paląc ich domy, najeżdżając ich kraje, spełniamy jedynie uczynki miłosierdzia. Boża miłość jest widoczna wszędzie na świecie, lecz ludzie muszą cierpieć dla swego zbawienia. Rodzice kochają swoje dzieci, a jednak je karzą. Niemcy miłują inne narody, a gdy je karzą, to jedynie dla ich dobra”.

BOŻA MISJA NIEMIEC

Pastor Fritz Philippi z Berlina głosił zza swojej protestanckiej kazalnicy między innymi następujące słowa: „Tak jak Wszechmogący zezwolił, by Jego Syn został ukrzyżowany dla spełnienia planu odkupienia, tak też i przeznaczeniem Niemiec jest ukrzyżować ludzkość, by zapewnić przez to zbawienie. Ludzkość może zostać zbawiona jedynie przez krew, ogień i miecz. Niemieccy żołnierze nie przelewają krwi z lekkim sercem. Uważają to za swój uświęcony obowiązek, którego zlekceważenie równałoby się z popełnieniem grzechu. Nasz ukochany cesarz nienawidzi okropieństw wojny. Przez wiele lat podejmował wysiłki na rzecz zachowania pokoju w świecie. Niemcy nigdy nie odwoływały się do argumentu siły w celu zagrożenia niepodległości jakiegoś narodu. Tylko dlatego, że mamy czyste intencje, zostaliśmy wybrani przez Wszechmogącego jako Jego instrument karania zawistnych, chłostania niegodziwych, wygładzania mieczem grzesznych narodów. Boża misja dla Niemiec, o bracia, to ukrzyżowanie ludzkości. Obowiązkiem niemieckich żołnierzy jest zatem uderzać bez miłosierdzia. Muszą oni zabijać, palić, niszczyć. Jakikolwiek półśrodek byłby haniebny. Niech to więc będzie wojna bez litości. Niemoralni ludzie, przyjaciele i sprzymierzeńcy Szatana muszą zostać wygładzeni, tak jak należy wyrwać szkodliwe chwasty. Szatan we własnej osobie, który pojawił się na świecie pod postacią wielkiej mocy [Anglii], musi zostać zmiażdżony. Niemcom powierzone zostało Boże polecenie doprowadzenia do unicestwienia tych, którzy stanowią uosobienie zła. Gdy dzieło to zostanie zakończone, ogień i miecz nie będą używane na próżno. Odkupienie ludzkości zostanie dokonane. Na ziemi zostanie ustanowione królestwo sprawiedliwości, a Cesarstwo Niemieckie, które go utworzyło, pozostanie jego protektorem”.

KRÓLESTWO CHRYSTUSA NA WOJNIE?

Jakże przykre jest kojarzenie imienia Chrystusa w jakimkolwiek sensie z tą okropną wojną, której podstawą jest komercjalizm! Jakże haniebną praktyką wśród narodów jest tak nieprzyzwoite narażanie życia milionów ludzi w nadziei osiągnięcia zysku rynkowego lub terytorialnego. Zwróćcie uwagę, w jaki sposób Włochy rozważały trzy miesiące temu kwestię, czy dołączyć do wojny po stronie germańskiej, czy po stronie aliantów. Ostatecznie zdecydowano się na to drugie rozwiązanie, gdyż stwarzało ono większe nadzieje na poszerzenie terytoriów poddanych ich panowaniu. Włosi byli zdecydowani zabijać i być zabijani, gotowi na embargo obarczające długami przyszłe pokolenia, tylko po to, by zwiększyć

obszar swego państwa. Gdyby taka sama zasada została zastosowana w sprawach jednostki, oznaczałoby to gotowość do zabijania sąsiadów po to, by powiększyć swoją posiadłość, tak jak zrobił to dawny król Achab, zabijając Nabota w celu zdobycia winnicy, której pożałował [1 Król. 21 r.].

Podobne okrucieństwo charakteryzuje Japonię. Z doniesień wynika, że długo odmawiała ona wysłania żołnierzy do Europy. Następnie jednak zaproponowała, że pošle półmilionową armię, która ma zabijać i być zabijana, a jako zapłatę zażądała, by Francja przekazała pod jej kontrolę chiński Kozan [prawd. Chasan, obecnie na pograniczu Rosji, Korei i Chin – przyp. tłum.] – francuskie Chiny – część chińskiego terytorium zagarniętą przez Francję lata temu w ramach jej wojny handlowej. Francja na razie nie jest jeszcze gotowa pozbyć się swych chińskich posiadłości. Japonia zaś ciągle czeka na swoją zapłatę za krew, zanim przyłączy się po którejś ze stron do programu zabijania.

W jaki sposób doszło jednak do tego, że zaczęliśmy myśleć o królestwach Europy jako o chrześcijaństwie – Królestwie Chrystusa? Jak to się stało, że różne wielkie narody Europy umieściły na swych monetach deklaracje, jakoby ich królowie panowali z łaski Bożej? Wielu prawdopodobnie zapomniało, od czego się to wszystko zaczęło. Przypomnijmy więc naszym czytelnikom.

Owe „królestwa Boże” miały swój początek w roku 800 n.e. Liczą więc sobie jedenaście stuleci. Pierwsze było papieństwo, które sprawowało potężną władzę nad ludami Europy wyznającymi w całości bezmyślnie i ślepo wiarę rzymskokatolicką. Ponieważ królowie Europy byli wtedy stosunkowo słabi, pojawiła się myśl, że oto nadszedł Boży czas na ustanowienie królestwa mesjańskiego, bo mają oni teraz taką moc. Inni zaś sprzeciwiali się i twierdzili, że zgodnie z nauką Biblii to Jezus miał ustanowić swoje Królestwo w czasie drugiego przyjścia w mocy i wielkiej chwale i że Kościół ma stać się Jego małżonką i współdziedziczką dzięki mocy pierwszego zmartwychwstania. Tamci z kolei odpowiadali, że też tak kiedyś myśleli, lecz czekali na przyjście Mesjasza już ponad 800 lat i teraz zmienili pogląd, uznając, że prawdopodobnie życzy On sobie, by to oni ustanowili Jego Królestwo dla Niego i w Jego imieniu panowali nad królami ziemi oraz nawracali świat.

Działali zgodnie z tym poglądem. Kościół, to znaczy hierarchia, otrzymał godność i władzę oraz uznany został jego autorytet. Władcy narodów dowiedzieli się, że kontynuacja ich panowania zależy od uległości papieżowi – że to ono jest duchowym Królestwem Chrystusa i posiada władzę koronowania i pozbawiania koron królów oraz panowania nad światem łaską żelazną. Publicznie twierdziło się, że kolejni papieże byli namiestnikami Chrystusa, co oznaczało, że panują w Jego imieniu na Jego tronie. Nasi katolicy przyjaciele nadal zresztą tak uważają i nie cofają się ani na jotę ze swych twierdzeń. Utrzymują oni, że wszystkie królestwa świata powinny skłonić się przed autorytetem papieża, który jest naczelnym zwierzchnikiem, posiadając upoważnienie do sprawowania władzy od samego Boga i Chrystusa.

W tym też czasie królowie Europy dowiedzieli się, że poprzez przyjęcie honorów władzy i godności z rąk papie-

stwa ich królestwa stają się królestwami Boga, a wszystkie razem tworzą chrześcijaństwo, czyli królestwo Chrystusa pod zarządem Jego namiestnika, przedstawiciela.

Oczywiście podajemy w wątpliwość całą tę sprawę. Sprzeciwiamy się temu, że ktokolwiek i kiedykolwiek posiadał prawo ustanawiania Królestwa Chrystusowego. Powinniśmy raczej poprawnie się modlić słowami, których nauczył nas Pan: „Przyjdź Królestwo twoje. Bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi”. Nie zarzucamy naszym katolickim przyjaciółom oszustwa, uważamy jednak, że zostali zwiedzeni, jak przepowiedział św. Paweł (1 Tym. 4:1-2). Z całą pewnością to, co obiecuje Biblia jako Królestwo Mesjasza, nie urzeczywistniło się przez minione jedenaście wieków papieskiego namiestnictwa. Czytamy: „A ku rozmnożeniu tego państwa i pokoju, któremu końca nie będzie” (Izaj. 9:7). To się jeszcze nie wypełniło. Jest też napisane: „Będzie panował od morza aż do morza, i od rzeki aż do kończyn ziemi” (Psalm 72:8). Takie panowanie również nie miało miejsca. Czytamy: „Tak sprawiedliwy zakwitnie za dni jego” (Psalm 72:7); „Albowiem złościcy będą wykorzeni” (Psalm 37:9). Słowa te jeszcze się nie wypełniły. Złościcy kwitną zamiast być wykorzeni, zaś sprawiedliwi od czasów Jezusa aż do dzisiaj kroczą wąską ścieżką samoofiary, a nie drogą chwały.

PROTESTANCKIE KRÓLESTWO BOŻE

Niemcy oraz Wielka Brytania są królestwami protestanckimi, podczas gdy Austro-Węgry są jedynym państwem zaangażowanym w wielką wojnę, które otrzymało pełnomocnictwo oraz akceptację papieża. Jak to możliwe?

Owe pierwsze dwa królestwa również były kiedyś uznawane przez papieża, lecz odłączyły się – zaprotestowały. Wielka Brytania wycofała się spod papieskiej kontroli za czasów króla Henryka VIII, który wypowiedział posłuszeństwo papieżowi, choć akceptował katolickich biskupów w Wielkiej Brytanii, mianował ich członkami Izby Lordów – lordami biskupami, a samemu sobie przyznał tytuł głowy kościoła Anglii, tak jak papież był głową kościoła Rzymu. W ten sposób podjął próbę ustanowienia nowego królestwa Chrystusa, czyniąc się Jego wiceregentem. Wszyscy kolejni królowie Anglii zachowali tytuł głowy duchowego królestwa Chrystusa – kościoła Anglii oraz głowy Jego ziemskiego królestwa – Imperium Brytyjskiego. Takimi tytułami posługuje się również obecnie panujący król Jerzy V.

W Niemczech wygląda to nieco inaczej. Niemieccy książęta i królowie popierali Lutera, tak by jego nauki wywarły głębokie wrażenie na najlepiej wykształconych Niemcach tamtych czasów. Następnie podwyższyli oni status kościoła luterńskiego, czyniąc go kościołem państwowym, z kolei kościół luterński uznawał panowanie królów Niemiec jako władzę królestwa Bożego.

Z pewnością nie musimy nikomu tłumaczyć, jak błędne są wszystkie te roszczenia. To objaśnia fałszywe położenie, w jakim znalazły się obecnie wszystkie królestwa Europy twierdzące, że są królestwami Boga, podczas gdy w rzeczywistości są królestwami ludzkimi, ziemskimi, pogańskimi. Jezus oświadczył, że Szatan

jest księciem tego świata i że wszystkie władze są królestwami tego świata – a zatem działają pod książęcym zwierzchnictwem Szatana (Jan 14:30; Obj. 11:15). Choć, jak tłumaczy apostoł, nie uświadamiają sobie tego, ale są zwiedzione (2 Kor. 4:4). Nie chodzi o to, że Szatan udzielił im władzy, by mieli prawo władania tymi królestwami, lecz panuje on nad nimi poprzez ludzkie słabości. Jak stwierdza apostoł, Szatan „teraz jest skuteczny w synach niedowiarstwa”, tak jak Bóg jest skuteczny wśród posłusznych Mu dzieci (Efezj. 2:2). Są to członkowie „małego stadka”, którym Ojciec udzielił królestwa w odpowiednim czasie. Synowie niedowiarstwa są obecnie w przeważającej większości, całkowicie nie zdając sobie sprawy z tego, że służą Szatanowi. Tym niemniej: „Komu się stawiacie za sługi ku posłuszeństwu, tegoście sługami” [Rzym. 6:16].

PRAWDY NIEWYUCZONE – BŁĄD ZAKORZENIONY

Czy wraz z pojawieniem się jaśniejszego światła ministrowie Niemiec, Wielkiej Brytanii, Austro-Węgier i innych krajów oznajmili ludziom prawdę o Królestwie Bożym i o błędach, które popełnili? Oczywiście, że nie! Pominęli tę kwestię. Dlatego obywatele tych krajów ciągle są pod wpływem średniowiecznych poglądów na temat Bożego mianowania ich kościołów i rządów, a tym samym nie czekają na Królestwo drogiego Syna Bożego, które ma sprowadzić dla nich właściwe błogosławieństwo. Stąd też ze wszystkich stron owych domniemyanych królestw Boga wznoszą się modlitwy, w których sofistyka miesza się z prawdą.

Jakże tęsknimy za tym czasem, gdy prawdziwa znajomość Boga napełni ziemię, gdy Królestwo Mesjasza rzeczywiście nadejdzie, a Kościół Chrystusowy będzie Mu towarzyszył jako małżonka i współdziedziczka, gdy Królestwo sprawiedliwości napełni ziemię błogosławieństwami fizycznymi, umysłowymi, moralnymi, podnosząc ludzi i udzielając im zmartwychwstania. Świat nie potrafi tego jeszcze na razie zrozumieć, ale niebawem się wszystkiego dowie. My, którzy posiadamy znajomość Słowa Bożego, nie powinniśmy tracić żadnej okazji, by opowiadać o chwale naszego Boga i tłumaczyć Jego Boski plan wieków, którego celem jest błogosławienie wszystkim narodom ziemi. Bądźmy śmiali. Okazujmy współczucie całemu światu po każdej ze stron owych kłopotliwych kwestii, uświadamiając sobie, że tylko nieliczni posiadają widzące oczy oraz serca zdolne do oceny prawdziwego stanu rzeczy. Cieszymy się też, że już niedługo chwalebne Królestwo Mesjasza sprowadzi światło, wiedzę i błogosławieństwo dla każdego stworzenia.

NASZ DROGI KRAJ

Obraz rządów pogańskich z Proroctwa Daniela (Dan. 2:31) ukazuje Babilonię, Medo-Persję, Grecję, Rzym, a następnie dziesięć palców u stóp wyobrażających Cesarstwo Rzymskie podzielone na państwa współczesnej Europy. To właśnie stopy posągu zostaną dotknięte katastrofą Armageddonu, gdy Królestwo Boże, przedstawione jako spadający na nie kamień, zetrze cały posąg na proch. Ameryka, jak się wydaje, nie jest bezpośrednio

ukazana w tym posagu. Wiatry wojny nie są tutaj konieczne, by osłabić królestwa w przygotowaniu do ich upadku, ponieważ nie mamy tutaj królestw.

Z drugiej strony trudno byłoby zakładać, że Ameryka jest lepiej przygotowana na przyjęcie wspaniałego Królestwa Mesjasza niż reszta świata. Amerykanie mają mniej więcej podobne nastawienie jak Europejczycy – święci znajdują się pod wpływem ducha Pańskiego, inni zaś ogarnięci są duchem tego świata. Tutaj również „synowie niedowiarstwa” są znacznie liczniejsi niż posłuszne dzieci Boże, tak że to Szatan jest księciem, a nie Chrystus (Efezj. 2:2).

Ameryka zostanie dołączona do ucisku dopiero w jego drugiej fazie, to jest rewolucji, lub trzeciej – anarchii. Pomimo wielu dobrodziejstw, którymi się cieszymy, oraz wielkiego powodzenia pod różnymi względami, panuje tu duch niezadowolenia – samolubne zagrabianie przyszłych dobrodziejstw i niecierpliwość, gdy się spóźniają. Dalekie to jest od ducha Pańskiego, ducha cichości, łagodności, cierpliwości, wytrwałości, braterskiej uprzejmości, wiary, nadziei i miłości.

Kto umie powiedzieć, czy rewolucja albo anarchia nie może wybuchnąć tak samo prędko w Ameryce jak w Europie? Tak jak piszemy, zewsząd dobiegają odgłosy niezadowolenia. Górnicy grożą strajkiem, który może bardzo szybko naruszyć porządek całej struktury społecznej. Pracownicy kolei utworzyli związek zawodowy złożony z różnych działów pracy – maszynistów,

palaczy, konduktorów, pociągowych i zwrotnicowych, jaki dotąd nigdy jeszcze nie istniał. Dowiedzieliśmy się, że są zdecydowani na strajk, jeśli koleje nie spełnią ich wszystkich postulatów. Jednocześnie też przyznają, że zarząd nie jest skłonny wyjść naprzeciw ich żądaniom bez nacisku strajkowego. Twierdzą też, że są finansowo przygotowani na strajk i że zostanie on przeprowadzony na wiosnę – 1 marca, jak twierdzą jedni, albo później, według innych. W każdym przypadku lud Boży powinien pamiętać słowa Zbawiciela, które szczególnie stosują się do obecnej chwili; „A gdy się to pocznie dziać, spoglądajcież a podnoście głowy wasze, przeto iż się przybliży odkupienie wasze” (Łuk. 21:28). Postawa ludu Pańskiego oraz ich rada dla innych powinna zawsze spełniać wymogi pokoju, sprawiedliwości, prawości i miłości – nawet jeśli wiemy, że przymioty te nie staną się powszechne. Jednak jakże wspaniałe pocieszenie i spokój dla duszy wynikają z wiedzy, którą zapewnia nam Biblia odnośnie obecnych czasów oraz doniosłego rezultatu ucisku – Królestwa Mesjasza.

Przypominamy naszym czytelnikom sugestię, jaką już kiedyś publikowaliśmy na naszych łamach, żeby zaopatrzyli się w porządną zapas węgla i niewielką rezerwę żywności w rodzaju fasoli, pszenicy, zboża lub innych podstawowych produktów spożywczych. „Przezorny, widząc niebezpieczeństwo, ukrywa się” [KJ „chroni się”] (Przyp. 22:3).

The Watch Tower, 15 lutego 1916, R-5852

Posłuszni Bogu raczej niż ludziom

– 6 LUTEGO [1916] – DZIEJE AP. 4:1-31 –

ODWAGA SŁUG BOŻYCH – ŚW. PIOTR RZECZNIKIEM PRZED SANHEDRYNEM – MĘDRCY ZDUMIEWALI SIĘ – APOSTOŁOWIE NIEUCZENI I PROŚCI – NIE MAJĄCY DUCHA BOJAŹNI, LECZ ZDROWEGO ZMYŚLU I ODWAGI – KSZTAŁCENI W SZKOLE JEZUSA – WSPANIAŁE REZULTATY – KIEDY BYĆ POSŁUSZNYM, A KIEDY NIE.

„Czuwajcie, trwajcie w wierze, bądźcie mężni, bądźcie mocni” – 1 Kor. 16:13.

Św. Piotr i św. Jan, aresztowani za głoszenie Chrystusa jako uzdrowiciela chromego człowieka w świątyni, zostali wezwani do wytłumaczenia się przed Wysoką Radą Żydowską – Sanhedrynem, składającym się z siedemdziesięciu uczonych Żydów. Siedzieli oni tworząc okrąg, a więźniowie stali przed nimi. Kiedy weźmiemy pod uwagę to, że apostołowie ci byli niepiśmiennymi rybakami, nieprzyzwyczajonymi do publicznego przemawiania ani do kontaktów z ludźmi możliwymi i uczonymi, możemy słusznie zdumiewać się nad ich odwagą i bezpośredniością sposobu, w jaki Piotr przedstawił tam ewangelię. Członkowie Sanhedrynu również byli zdumieni. Chcieli oskarżyć apostołów nie z powodu dobrego uczynku, jakim było uzdrowienie chromego, lecz raczej dlatego, że głosili Jezusa.

Jednakże kierowany duchem świętym Piotr mądrze i trafnie zwrócił uwagę na fakt, że tak naprawdę stanęli oni przed sądem z powodu uzdrowienia chorego. Co więcej, zaprzeczył temu, że on sam lub jego towarzysze uczy-

nili to swoją mocą. Przyznając, że są jedynie zwykłymi ludźmi, w pełni przypisał cud Jezusowi. Jakąż lekcja jest w tym zawarta dla wszystkich, którzy chcieliby reprezentować Pana jako Jego ambasadorowie! Jak powiedział św. Paweł: „Albowiem nie siebie samych głosimy, lecz Chrystusa Jezusa” – 2 Kor. 4:5.

Niezależnie od okoliczności, jakże odważne były słowa apostoła: „Niech wam wszystkim i całemu ludowi izraelskiemu wiadome będzie, że stało się to w imieniu Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, którego wy ukrzyżowaliście, którego Bóg wzbudził z martwych; dzięki niemu ten oto stoi zdrów przed wami!”. Św. Piotr nie tylko głosił, że Jezus nie był oszustem, lecz prawdziwym Mesjaszem, na którego Żydzi od dawna oczekiwali, lecz ponadto oświadczył, że Sanhedryn zamordował Mesjasza. Była to prawda i należało tę prawdę wypowiedzieć na głos. Unikanie tej kwestii byłoby oznaką strachu, a apostoł nie wywarłby słusznego i należytego wrażenia na Sanhedrynie i słuchaczach.

Ktoś mógłby zarzucić, że św. Piotr nie użył dżentelmeńskiego języka, że nie powinien był przypuścić ataku tak wyraźnie skierowanego przeciwko Sanhedrynowi. Pan Benson w czasopiśmie pt. „Przegląd Północnoamerykański” podaje definicję słowa ‘dżentelmen’, która wydaje się pasować do tego przypadku. Cytujemy:

„A zatem jak zdefiniujesz dżentelmena?» – zapytał prawnik, pochylając się do przodu w pewnym momencie rozmowy. Pastor odpowiedział wówczas: »Mówi się, że dżentelmen to człowiek, który nigdy nie jest nieuprzejmy nieumyślnie«. »Umyślnie« – wyszeptało dwóch z gości, korygując pastora, a ten uśmiechnął się i rzekł: »Nie. Dżentelmen czasami jest nieuprzejmy, kiedy wymaga tego honor i rozsądek, lecz wtedy celowo tak się zachowuje; człowiek zaś, który nie jest dżentelmenem, jest często nieuprzejmy, kiedy tego nie chce«. Wtedy prawnik zapytał: »Ale czy zawsze jest dżentelmenem, kiedy umyślnie jest nieuprzejmy?» Pastor odpowiedział z uśmiechem: »Dżentelmenem się jest«.

W przypadku apostoła Piotra nie był to czas na gry słowne. Był to moment, kiedy obowiązek obligował dżentelmena do tego, by skorzystać z nadarzającej się sposobności i starając się nie być niegrzecznym, przedstawić prawdę słuchaczom. Widać z zapisu, ile treści udało się św. Piotrowi zmieścić w kilku słowach! Jezusa Nazareńskiego, który został ukrzyżowany, utożsamiał z Mesjaszem, Tym, który cieszył się Boską aprobatą, co zostało zamantestowane przez wzbudzenie Go z martwych.

SANHEDRYN ZAKŁOPOTANY

Następnie apostoł zacytował im fragment z proroctwa Dawida (Psalm 118:22), mówiący: „On to jest owym kamieniem odrzuconym przez was, budujących, On stał się kamieniem węgielnym. I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni”. Jeśli w słowach tych była jakaś siła, żądło kłujące słuchaczy, to dlatego, że tak bardzo byli w błędzie. Dobrze byłoby dla nich, gdyby mieli pokorne serca, tak jak ci, którzy słuchali św. Piotra w dzień Pięćdziesiątnicy! Wówczas także wołaliby w konsternacji: „Mężowie, bracia, co mamy czynić?”. Niestety jednak wykształcenie, zaszczyty u ludzi oraz wysokie stanowisko często stawiają w niekorzystnej sytuacji tych, którzy je posiadają.

Członkowie Sanhedrynu obfitowali nie tylko finansowo, intelektualnie oraz w zaszczyty u ludzi, lecz również jeśli chodzi o wykształcenie. To do nich z wielką siłą były skierowane słowa Jezusa: „Biada wam, bogaczom” – jesteście w niekorzystnym położeniu. Pycha, zaszczyty u ludzi, zarozumiałość przeszkadzają wielu takim osobom w przyjęciu prostego poselstwa Ewangelii. Dlatego też zauważamy, iż w Boskim ułożeniu spraw istnieją rekompensaty i że pod pewnymi względami ubóstwo jest ukrytym błogosławieństwem. Stąd zapewnienie Słowa, że niewielu bogatych, niewielu wielkich, niewielu uczonych, niewielu możnych będzie pośród wybranych przez Pana lub otrzyma stanowiska w klasie Oblubienicy oraz w Niebiańskim Królestwie – 1 Kor. 1:26-29.

Zauważając śmiałość św. Piotra i św. Jana i zdając sobie sprawę z tego, że byli to ludzie prości i nieuczeni,

członkowie Sanhedrynu dziwili się i „poznali ich też, że byli z Jezusem”. O tak! O Jezusie także ktoś powiedział: „Skąd ta jego uczoność, skoro się nie uczył?” – w żadnej z naszych szkół (Jan 7:15). Wiedzieli o Jego mocy, jaką okazywał wśród ludu poprzez ducha Pańskiego, oraz o Jego bezpośrednim sposobie przedstawiania prawdy. Rozpoznali więc, że ci ludzie posiadają taki sam charakter – przepełniony duchem Jezusa. Jest to prawda w odniesieniu do naśladowców Jezusa po dziś dzień. Jak napisał apostoł: „Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości, i zdrowego zmysłu” (2 Tym. 1:7). Wszyscy z ludu Bożego powinni o tym pamiętać i rozwijać takiego ducha oraz być takimi kopiami Pana Jezusa i wiernych apostołów, by ludzie mogli poznać, że byli oni z Jezusem i uczyli się od Niego.

Niech nikt jednak nie zapomina, że jest tylko jedna droga umożliwiająca wejście w relację z Bogiem – poprzez Pana Jezusa Chrystusa. Apostoł nadmienia w swojej wypowiedzi: „Nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni”. Musimy mieć wiarę w Jezusa. Musimy rozumieć, że umarł On za grzech świata. Musimy osobiście przyjąć Go jako naszego Zbawiciela. Musimy poświęcić nasze małe wszystko i wiernie kroczyć Jego śladami aż do śmierci. Na takich warunkach stajemy się Jego uczniami, a kiedy jesteśmy już uczniami w szkole Chrystusa i zostaliśmy spłodzeni z ducha świętego, mamy przywilej okazywać w coraz większym stopniu Jego chwałę i pozwalać, by nasze światło świeciło przed ludźmi, którzy widząc nasze dobre uczynki i nasze podobieństwo do Mistrza, będą wysławiać Boga z naszego powodu.

Członkowie Sanhedrynu byli zakłopotani, widząc, iż uczniowie tak twardo przedstawiają swoją sprawę i odwracają sytuację na ich niekorzyść, oskarżając ich przed ludem o to, że są rzeczywistymi winowajcami – mordercami Syna Bożego, Mesjasza. Gdy patrzyli na człowieka, który został uzdrowiony, dostrzegali wielki cud. Nie mogli nic powiedzieć. Dlatego też wyprowadzili apostołów, by móc na osobności przedyskutować tę sprawę. Nie potrafili zaprzeczyć cudowi, ale obawiali się tego, do czego mogłoby dojść, gdyby tego rodzaju pogłoski o Jezusie oraz o nich samych jako tych, którzy Go zamordowali, w jakimkolwiek stopniu rozeszły się pośród ludu. Uważali, że najlepiej będzie pozwolić apostołom odejść, nakazując i grożąc im, by już więcej nie głosili w imieniu Jezusa.

ODWAGA W GŁOSZENIU EWANGELII

Wtedy okazała się cudowna odwaga apostołów. Odpowiedzieli oni: „Czy słuszną to rzecz w obliczu Boga raczej was słuchać aniżeli Boga, sami osądzicie; my bowiem nie możemy nie mówić o tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy”.

Biblia nakazuje naśladowcom Jezusa posłuszeństwo wobec władz (Rzym. 13:1-7; 1 Piotra 2:13-17). Jednak chociaż chrześcijanie starają się być praworządni pod każdym względem, muszą być też świadomi, że istnieje jeszcze wyższe prawo i wyższy Władca, powinni więc być poddani władzom świeckim wyłącznie wtedy, kiedy nie ma przeciwnego napomnienia od wyższej władzy – od Boga.

Bóg nakazał uczniom poprzez Jezusa, by byli rzecznikami Bożymi głoszącymi poselstwo ewangelii – o tym,

że śmierć Jezusa skutecznie znosi grzechy i że niebawem przyjdzie Ten, który został zabity, i ustanowi swoje Królestwo, by błogosławić świat poprzez uwolnienie go z niewoli grzechu i śmierci. Mieli także zapraszać wszystkich, którzy mają wiarę, by uwierzyli w to poselstwo, by zgromadzali się jako uczniowie Jezusa, lojalni i wierni wobec Księcia tego Królestwa, które jeszcze nie jest ustanowione. Poprzez taką wierność mieli manifestować wiarę, jaką w sobie posiadali, oraz swoją lojalność wobec Boga; i z tego powodu mieli obiecać udział z Mesjaszem w Królestwie, które On ma ustanowić.

Dlatego też obowiązkiem apostołów było, tak samo jak jest obowiązkiem wszystkich naśladowców Jezusa, by głosić poselstwo ewangelii wszędzie tam, gdzie są uszy ku słuchaniu i nie bać się tego, co człowiek może zrobić – chociaż powinniśmy również starać się nie naruszać prawa poprzez organizowanie zebrań w miejscu, gdzie tłumy zakłócałyby ruch uliczny czy też w inny sposób byłoby to w konflikcie z prawem. Apostołowie przemawiając publicznie w świątyni, nie naruszali przepisów

Zakonu żydowskiego. Ich odwaga miała poparcie Zakonu, a Sanhedryn, zabraniając im przemawiać, przekraczał swoje kompetencje.

Kościół, będąc młody w wierze, bez wątpienia przeżywał wielkie utrapienie z powodu uwięzienia czołowych uczniów, a kiedy zostali oni uwolnieni, odbyło się ogólne zebranie, by móc radować się i wysławiać Boga, dziękując Panu za odwagę daną apostołom, za obietnice Jego Słowa i za cud, który do tego doprowadził. Rezultat był taki, że jak czytamy, wszyscy zostali tak zachęcani, że „głosili z odwagą Słowo Boże”, a „apostołowie składali z wielką mocą świadectwo o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wielka łaska spoczywała na nich wszystkich”.

Nasz złoty tekst, w pełni zgodny z tą lekcją, jest w swej istocie napomnieniem dla wszystkich z ludu Bożego w każdym miejscu, by byli wierni i lojalni wobec Boga i Jego sprawy. Niech każdy z nas zastosuje go do siebie: „Czuwajcie, trwajcie w wierze, bądźcie mężni, bądźcie mocni”.

The Watch Tower, 15 stycznia 1916, R-5839

Dobre rezultaty prześladowania

– 27 LUTEGO [1916] – DZIEJE AP. 5:12-6:7

METODY UŻYWANE PRZEZ BOGA – EWANGELIA POTWIERDZONA PRZEZ BOGA – OPOZYCJA SADUCEUSZY I KAPŁANÓW – TŁUMY UWIERZYŁY W JEROZOLIMIE – KOMUNIZM W KOŚCIELE ZACZĄŁ ZAWODZIĆ – WYZNACZENIE SIĘDMU DIAKONÓW.

„Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy” – Gal. 6:2.

Przejawy miłości oraz współczucia, jakie dały się zauważyć pośród pierwotnych chrześcijan, stanowiły wspaniałe poparcie dla nauczania apostołów. Zasada ta jest równie prawdziwa obecnie, jak była wtedy. By przesłanie Ewangelii mogło zostać odpowiednio potwierdzone, trzeba żyć życiem Chrystusa. „Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego” (Rzym. 8:9). Ludzie światowi, zanim w jakiś bardziej szczególny sposób zwrócą uwagę na samo przesłanie, mają skłonność do tego, by sprawdzać wpływ Ewangelii na życie wyznawców.

Niestety jednak widzimy wiele dowodów wypełniania się słów apostoła Pawła odnośnie naszych czasów! Oświadcza on, że w obecnym czasie wielu będzie miało pozór pobożności bez jej mocy i będzie „bardziej miłować rozkosze niż Boga” (2 Tym. 3:5). Trudność wydaje się tkwić w tym, że sekciarstwo zatraciło istotę poselstwa ewangelii, której nauczali Jezus i apostołowie. W jej miejsce wprowadzono różne substytuty preferowane przez wielkiego Przeciwnika, ale nie są one ewangelią i nie mają właściwego wpływu na serce i życie tych, którzy nawet pragną postępować sprawiedliwie. Poselstwo ewangelii głoszone przez Jezusa i apostołów zostało wyrażone w modlitwie Pańskiej: „Przyjdź Królestwo twoje, bądź wola twoja, jak w niebie, tak i na ziemi” (Mat. 6:10). Apostołowie napominali ludzi, by przygotowywali się na Królestwo drogiego Syna Bożego i przyjmowali zaproszenie, aby stać się członkami klasy Oblubienicy.

W przypowieściach Jezusa, Jego kazaniach oraz nauczaniu apostołów wielokrotnie pojawia się myśl o tym, że Królestwo Mesjasza będzie panaceum na wszystkie

problemy świata, a Kościół, jeśli okaże się wierny, będzie dzielił z Mistrzem Jego chwałę, cześć i nieśmiertelność. To właśnie dlatego, że apostoł Paweł miał przed sobą tę chwalebna nadzieję, oświadczał, iż gotów jest znosić trudy jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa i uważał wszystkie swoje utrapienia i cierpienia dla Chrystusa, całą swoją ofiarę za niewielki ucisk. Z powodu tych nadziei, z powodu tej głęboko zakorzenionej wiary uważał wszelkie ziemskie perspektywy za bezwartościowe i chętnie ofiarował swoją sławę, pozycję swojej rodziny i swoje rzymskie obywatelstwo oraz znosił biczowanie, więzienie, policzkowanie i wyszydzanie – Filip. 3:7-11; 2 Kor. 4:17; 11:23-28

GORZKI OWOC BŁĘDU

Zasada się nie zmieniła. Ewangelia się nie zmieniła. Stracono jedynie z oczu prawdziwe poselstwo. Wprowadzono teorię mówiącą, że Królestwo Chrystusa zostało ustanowione w 800 r. n.e., że papieże są przedstawicielami czy też wicekrólami panującymi zamiast Chrystusa; że kardynałowie są „malutkim stadkiem” o szczególnej chwale i honorze, a biskupi, arcybiskupi i księża współuczestniczą w chwale wywyższonego Kościoła.

Nie wątpimy w szczerść tych, którzy propagowali takie teorie, lecz obecnie w sposób oczywisty dostrzegamy, iż popełniono wielki błąd. Narodom Europy powiedziano, że są ziemskimi królestwami Boga, ponoszącymi odpowiedzialność przed systemem papieskim jako królestwem duchowym i że z tego powodu – ponieważ są w relacji z Bogiem – mają Boskie upoważnienie do tego, by rzą-

dzić ludźmi. Przez jedenaście stuleci świat znajdował się pod panowaniem tych niebiblijnych nauk. Protestanci kontynuowali to, co rozpoczęli katolicy.

Kiedy Wielka Brytania zbuntowała się przeciwko papieżowi, a król Henryk VIII ogłosił, że jego królestwo jest innym duchowym imperium, umieścił biskupów w Izbie Lordów i uczynił siebie oraz swoich następców przedstawicielami Chrystusa na ziemi z wielką władzą; było to częścią tego samego błędu, jaki wcześniej popełnili katolicy. Kiedy następnie Luter i jego naśladowcy związali się z niemieckimi książętami, sprzyjali im oraz udzielali im upoważnienia, a sami byli z kolei sankcjonowani przez nich, niemieckie królestwa były tym sposobem ustanawiane królestwami Boga. Tak samo działo się w przypadku innych narodów Europy, wielkich i małych.

A zatem, utrzymując, że stanowią Królestwo Boże, królestwa tego świata przeszkadzały ludziom w słuchaniu poselstwa ewangelii o wtórym przyjsciu Chrystusa, który miał zaprowadzić prawdziwe Królestwo Boże, obalające grzech, rozpraszające ignorancję i ciemność świata, pomagające rodzajowi ludzkiemu odwrócić się od zła i stać się na nowo obrazem i podobieństwem Bożym. Biblia oświadcza, iż sprawcą tego zwodzenia jest Szatan – „nauki diabelskie” – 1 Tym. 4:1.

Obecnie widzimy pewne gorzkie owoce tych fałszywych nauk. Miliony ludzi zostały zgromadzone w sektach i ugrupowaniach nieposiadających biblijnego upoważnienia, a tylko nieliczni we właściwy sposób przyłączyli się do samego Chrystusa jako Jego członkowie. Te wielkie masy ludzi, którym wmówiono, że są prawdziwymi chrześcijanami, obecnie prowadzą wojnę i walczą ze sobą jak opętane. Wielkie oświecenie, jakie przyszło na świat poprzez Boskie poselstwo, rozświetlając w coraz większym stopniu umysły ludzi, zostało skierowane w jedną stronę. Zamiast być błogosławieństwem dla świata, oświecenie to stało się dla ludzkości przekleństwem, prowadząc do wynalazków służących zniszczeniu człowieka, których poganie nie byli w stanie skonstruować, gdyż nie byli wystarczająco światli, a być może nie byli aż tak pozbawieni serca, by ich użyć. Ach, co za obraz!

We wszystkich kościołach wszystkich denominacji wznoszone są modlitwy za i przeciwko sobie nawzajem. Kler jest oszołomiony. Laikat osłupiał. Prawdziwa wiara w Biblię jest niemile widziana. Poza pozorem pobożności niewiele pozostaje. Jednakże w żadnym okresie Bóg nie był bez świadków na świecie. Obecnie wierni naśladowcy Jezusa uświadamiają sobie, co jest złe. Budzą się, na nowo badają Biblię i uzyskują z tego błogosławieństwa. Dociera do nich, że nasze trudności wynikają z wierzeń, które są w rzeczywistości sprzeczne z Biblią, a przedstawiają dziwaczne poglądy naszych zwiedzionych przodków. Obecnie nadszedł dla ludu Bożego czas, by ci, którzy jeszcze nie założyli pełnej zbroi Bożej, uczynili to, bowiem Biblia zapewnia nas, że jeszcze surowsze warunki są przed nami – Efezj. 6:12-18.

OPOZYCJA ZAINSPIROWANA SAMOLUBSTWEM

Nasze dzisiejsze rozważanie pokazuje, jaki efekt miało prowadzenie uczciwego, prostego życia w wierze, ufności, posłuszeństwie i miłości – jak wielu zostało

przydanych do Kościoła, włącznie z „wielkim mnóstwem kapłanów”. Lekcja ta pokazuje nam również, jak bardzo w owym czasie rozniewani byli saduceusze i klasa urzędnicza. Boleli nad tym, że lud jest nauczany, bowiem nauki naśladowców Jezusa były tak bardzo sprzeczne z tym, czego oni sami uczyli i na co mieli nadzieję.

Ponieważ nie wierzyli prorokom, używali religii w dużej mierze jako przykrywkę – „pozoru pobożności”. Ich prawdziwe nadzieje były takie same jak nadzieje pogan – zyskanie ściślejszych związków z Imperium Rzymskim i tym sposobem zdobycie szczególnej łaski. Obawiali się, by nauka o Mesjaszu jako nadchodzącym królu nie dotarła do uszu rzymskich władców i nie sprowadziła na Żydów pośmiewiska i niełaski, a może też, by nie zabrała im pewnych swobód, którymi się cieszyli i nie zniweczyła ich aspiracji odnośnie przyszłości. Dlatego też ich opozycja wobec ewangelii była całkowicie samolubna.

Kazali aresztować apostołów i wtrącić ich do więzienia za głoszenie. Jednakże Pan posłał swojego anioła i wybaWił swoich wiernych sług, a ci, pełni odwagi, następnego dnia ponownie pojawili się w świątyni, głosząc ludowi podobnie jak wcześniej. Wtedy znów zostali aresztowani i przyprowadzeni przed Radę. Nakazano im, by już nie głosili w tym imieniu. To, o co urzędnicy mieli pretensję, zostało wyrażone w ich własnych słowach: „Oto napełniście Jeruzalem nauką waszą i chcecie na nas sprowadzić krew człowieka tego”. Inaczej mówiąc: Moglibyście naprawdę przekonać ludność tego miasta, że popełniliście wielkie przestępstwo, przypisując o śmierć tego waszego fanatycznego przywódcę zwanego Jezusem.

Jednakże im mocniej usiłowali sprzeciwiać się poselstwu, tym bardziej było ono przez Boga błogosławione, tym bardziej zwykły lud przyjmował prawdę, tym bardziej rozmnażał się Kościół Chrystusowy.

STOPNIOWY TRIUMF ŚWIATŁA

Zauważyliśmy, że ta sama zasada została pokazana w czasie reformacji, kiedy nadszedł u Boga czas, by przywrócić ludziom Biblię po tym, jak była odsunięta na bok przez tysiąc dwieście sześćdziesiąt lat. Kiedy biskupi zaczęli utrzymywać, iż oni także są apostołami, i kiedy korzystając ze swojego apostołskiego autorytetu podali ludziom w 325 r. n.e. nicejskie wyznanie wiary, nastął kres wszelkiego badania Biblii. Ludzi nauczano bowiem, że to wyznanie wiary oraz inne kredo stworzone w późniejszym okresie zawierają wszystko, w co należy wierzyć, a zatem dalsze badanie Biblii jest całkowicie niepotrzebne – i w rzeczy samej wręcz niebezpieczne, gdyż wierząc w coś, czego nie ma w wyznaniach wiary, człowiek staje się heretykiem skazanym na wieczne męki.

Kiedy pod Boskim kierownictwem Wycliffe i Tyndale dali ludziom Nowy Testament w języku angielskim, był to początek powrotu do indywidualnej wiary oraz nowy krok w kierunku badania Biblii. Potrzeba było setek lat, by pomóc nam wyjść z mroków owych dwunastu stuleci, podczas których byliśmy bez Biblii, zatrutowani różnymi wyznaniami wiary. Nic dziwnego, że wciąż czujemy jeszcze tę naszą truciznę! Nic dziwnego, że wciąż jest nam trudno używać zdrowego rozsądku w badaniu Biblii! Dzięki niech będą Bogu za światło nowego dnia, który zaczyna świtać!

Dzięki niech będą Bogu za to, że wierni święci budzą się na całym świecie i modlą się tak jak kardynał Newman:

„Światło, prowadź łaskawie
wśród otaczającego mroku”!

Jednakże jeśli Bóg wysłucha naszych modlitw i udzieli swoim wiernym kierownictwa tego światła, ciąży na nas obowiązek, by odstąpić z wszelkich wyznań wiary i nie popierać hipokryzji ani błędu – jak przystoi tym, którzy kroczą ścieżką sprawiedliwych, „która im dalej, tym bardziej świeci, aż do dnia doskonałego” – Przyp. 4:18.

KOMUNIZM ZAWIÓDŁ

Następnie [wśród pierwszych chrześcijan – przyp. red.] pojawiły się pewne trudności związane ze wspólnotą dóbr.

Stawiano zarzut, że przy rozdzielaniu artykułów pierwszej potrzeby dochodzi do faworyzowania jednych kosztem drugih. Rozwiązując ten kryzys, apostołowie zdali sobie sprawę, że nie mogą podjąć się zarządzania społecznością zgodnie z ziemskimi zasadami. Doszli oni do wniosku, że zgodnie z zaleceniem Mistrza powinni oddać się całkowicie pracy ewangelii. Wyzaczyli siedmiu diakonów, by ci zajęli się dobroczynnością, lecz najwyraźniej i oni nie poradzili sobie z tą sprawą. Nie mamy więcej przekazów na temat pierwotnego komunizmu.

To dozwolone przez Pana doświadczenie miało swój cel. Pokazało, jaki powinien być właściwy chrześcijański duch, niemniej jednak nauczyło nas, że taka praktyka jest niemożliwa w czasie, gdy wszyscy – zarówno my sami, jak i inni obok nas – jesteśmy ograniczeni niedoskonałościami ciała.

The Watch Tower, 1 lutego 1916, R-5850

WARTOŚĆ SKROMNOŚCI

„Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom; Pan blisko jest” – Filip. 4:5.

Pytanie: Apostoł Paweł pisze, że nasza skromność ma być wiadoma wszystkim ludziom. Co wyraża słowo „skromność” i jaki jest związek tego stwierdzenia z następującym po nim zdaniem: „Pan blisko jest”?

Odpowiedź: O duchu Pańskim jest powiedziane, że jest to duch mądrości, sprawiedliwości, miłości i zdrowego zmysłu. Kto otrzymuje ducha Pańskiego, w proporcji do niego posiada również stosowne właściwości umysłu i serca. Na początku praktyki chrześcijanina miara owej skromności, rozsądku, uprzejmości jest oczywiście stosunkowo niewielka. Jednak stopniowo coraz bardziej docenia on wartość tych przymiotów. Jego sposób myślenia staje się tym bardziej nacechowany mądrością, im bardziej uświęcany jest przez ducha. Będzie on posiadał coraz większą miarę ducha zdrowego rozsądku, uprzejmości, łagodności, uzyskując coraz lepsze przygotowanie do Królestwa, które wkrótce ma być ustanowione.

To nastawienie umysłu jest w głównej mierze wynikiem wiedzy. Dowiadując się coraz więcej o Bogu i Jego planie, o pochodzeniu grzechu, o jego pojawieniu się na świecie i karze zań oraz o tym, jak przez dziedziczenie grzech stał się udziałem wszystkich ludzi, prawdziwy uczeń Chrystusa znajduje się pod coraz większym wpływem ducha skromności. Postępuje też bardziej rozważnie i życzliwie względem innych, którzy również nie są doskonali. W miarę jak uświadamiamy sobie, że owe niedoskonałości występują w różnych osobach w zróżnicowanej mierze i w różnym stopniu, powinniśmy okazywać skromność, czyli umiar, względem wszystkich ludzi – wykazywać się względem nich mądrością postępowania, cierpliwością, sprawiedliwością, rozsądkiem i miłosierdziem.

W przytoczonym napomnieniu apostoł nie ogranicza praktykowania tej cnoty jedynie do Kościoła, ale pisze, że ma być ona wiadoma wszystkim ludziom. Właściwym byłoby oczywiście, żeby skromność najpierw była okazywana w najbliższym otoczeniu. Powinna być widoczna w postaci dobrych uczynków w Kościele, stając w opozycji do złych uczuć gniewu, złości, podejrziwości, niena-

wiści, kłótności – uczynków ciała i diabła. Jednak duch skromności nie powinien ograniczać się do najbliższego otoczenia. Należy go okazywać wszystkim, z którymi mamy do czynienia. O apostołach jest powiedziane, że ludzie „poznali ich też, że byli z Jezusem” [Dzieje Ap. 4:13]. My również powinniśmy w taki sposób prowadzić życie przed wszystkimi – przed braćmi i przed światem, byśmy byli rozpoznawani. Powinniśmy zwracać uwagę na to, by nasze postępowanie przynosiło chlubę wielkiej sprawie, z którą jesteśmy utożsamiani.

Związek pomiędzy stwierdzeniem, że nasza skromność ma być wiadoma ludziom, a zdaniem: „Pan blisko jest” zdaje się polegać na tym, iż lud Pański powinien opierać swoje oczekiwania na obietnicach Słowa Bożego, według których Królestwo Mesjasza ma już niedługo zostać ustanowione, a to winno pomagać im w prowadzeniu przykładnego życia. Czy zdanie to oznacza, że Kościół w czasach apostołskich znajdował się już przy końcu tygodnia złożonego z tysiącletnich dni, że zbliżał się wielki Sabat, że Pan miał wtedy przybyć i ustanowić swoje Królestwo i wyprostować sprawy świata, i że w związku z tym tamci wierzący mieli być cierpliwi i rozważni, czy też, że biorąc pod uwagę czas, Pańskie dzieci powinny praktykować cnotę skromności, ponieważ nie będą miały wiele czasu na jej wykazanie – tego nie wiemy. W każdym razie, mając świadomość, że opór grzechu nie potrwa już długo, powinniśmy okazywać jeszcze większą cierpliwość i posługiwać się tą cierpliwością z jeszcze większą łatwością.

Podobną myśl wyraża apostoł, gdy pisze, że uciski, jakie przechodzi lud Pański, nie są warte porównania z chwałą, która zostanie im objawiona. To również powinno rozwijać u nas wielką skromność, powściągliwość w okolicznościach, w których inni okazaliby się niegrzeczni, zli i niepowściągliwi. Łagodność udaje się lepiej zachować nie tylko za sprawą wiedzy o bliskości Królestwa, ale także dzięki świadomości, że inni też mają swoje słabości, które powodują, iż naruszają oni nasze prawa.

The Watch Tower, 15 stycznia 1916, R-5840

Prześledzenie precedensów z Pisma Świętego

Drogi bracie Russell!

Jakiś czas temu czytałem w *Bible Students Monthly* [Miesięcznik Badaczy Pisma Świętego] o sprawie, jaką wytoczyłeś wielbnemu J.J. Rossowi z Kanady.

Otóż jestem jedynie skromnym poszukiwaczem prawdy i nie mogę podejmować krytyki Twojego postępowania, ponieważ masz wystarczającą znajomość Pisma Świętego, by samemu je ocenić. Jest jednak pewien punkt, który chciałbym wyjaśnić. Gdybyś też był tak dobry, by napisać w odpowiedzi kilka linijek w „The Watch Tower”, to jestem pewien, że byłoby to bardzo korzystne nie tylko dla mnie, ale także dla innych, którzy mogą mieć w związku z tą sprawą poważne wątpliwości.

Pytanie brzmi, drogi Pastorze, jak mogłeś jako naśladowca Jezusa wytoczyć proces przeciwko bliźniemu, niezależnie od tego, jak nikczemne były jego słowa przeciwko Tobie i prowadzonej przez Ciebie pracy.

Wiesz, w jaki sposób wyrażano się o naszym Zbawicielu, a jednak nie uczynił On niczego oprócz udzielenia

nagany. W każdym razie nigdy nie starał się On uzyskać rekompensaty w jakiegokolwiek prawnej instancji.

Gardzę przedstawicielami kleru, ponieważ ich znam i wiem że są kłamcami oraz pasożytami wysysającymi soki z parafian, by prowadzić swoje bogate życie. Dotyczy to sporej części spośród nich. Choć można oczywiście znaleźć między nimi wielu szlachetnych, ale zwiedzionych ludzi. Jestem też pewien, że spotkają się oni ze swoją zapłatą, jeśli zrobili coś dobrego.

Proszę Cię, drogi Pastorze, byś zechciał odpowiedzieć komuś, kto jest poważnie zakłopotany, kto wierzy, że Twoja działalność jest najwspanialsza ze wszystkich, jakie kiedykolwiek zostały podjęte; kto miłuje Boga i Jego lud, choć czuje się niegodnym grzesznikiem; kto nie znosi nasuwającej mu się myśli, że ten, który dokonuje tak wspaniałego i szlachetnego dzieła dla Jezusa, nie postępuje jednak Jego śladami pod każdym względem.

Szczerze Ci oddany, A. WOODS, Nowy Jork

ODPOWIEŹ WYDAWCY

Nie jesteśmy przekonani, że w sprawie, o której mowa, postąpiliśmy w sposób najmądrzejszy i najlepszy, że uczyniliśmy rzecz, która sprawiła Panu największą przyjemność. Mimo to sprawa przeciwko wielbnemu Rossowi została wytoczona nie bez rozważenia woli Pana i pewnych biblijnych precedensów.

Wśród badaczy Pisma Świętego, pouczonych odnośnie respektowania Słowa Bożego, jako standardowe działanie obowiązuje reguła z Mat. 18:15-17:

1) Prywatna rozmowa;

2) W razie konieczności, zaproszenie kilku braci w celu podjęcia dalszych wysiłków na rzecz wspierania słusznego postępowania i powstrzymywania takiego, które wydaje się błędne;

3) W przypadku kiedy bracia są zgodni co do tego, że wyrządzane jest zło, a osoba źle postępująca odmawia odstąpienia od swego działania, trzecim stopniem byłoby przedstawienie danej sprawy zborowi. Jeśli zaś zbor się zgodzi, to osoba źle postępująca, o ile nadal nie chce porzucić swej złej drogi postępowania, może zostać wyłączona ze społeczności – odsunięta od pełnienia jakichkolwiek funkcji i służby w zborze – ma być traktowana jako osoba z zewnątrz, „jako celnik”.

Nie mogę jednak zauważyć, w jaki sposób reguła ta mogłaby się odnosić do wielbnego Rossa, ponieważ na ile jest nam wiadomo, nie zważałby on na taki sposób działania, a poza tym nie mógłby być ostatecznie odsunięty od społeczności, ponieważ takowej społeczności nie uznaje. Stanęliśmy zatem na stanowisku, że jakiegokolwiek działania przeciwko wielbnemu Rossowi muszą zostać przeprowadzone według sposobów, które on mógłby zaakceptować. On, podobnie jak inni duchowni, uznaje rządy tego świata za część Królestwa Chrystusa. A zatem ich sądy są również instytucjami Bożymi. Z tego powodu

zdecydowaliśmy, że odwołując się z tą sprawą do wymiaru sprawiedliwości, podchodzimy do niej niesprawiedliwie i zgodnie ze złotą regułą, skoro wielbny Ross uznaje sąd za Bożą instytucję. Innymi słowy, próbowaliśmy spotkać się z nim na jego własnym terenie.

W Piśmie Świętym występują też podobne precedensy. Jezus nie musiał wszczynać swej sprawy przed sądami, ponieważ uczynili to Jego wrogowie, stawiając Go przed najwyższym kapłanem i przed Sanhedrynem. Potępili Go przed żydowskimi sądami. Stojąc przed swymi sędziami, Jezus nie stawiał oporu w sensie użycia swej mocy, elokwencji czy też Bożej energii, by sprzeciwić się niesprawiedliwym decyzjom. Podał się, poprzestając jedynie na skardze: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, że źle, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?” – Jan 18:23.

Gdy apostołowie Piotr i Jan zostali postawieni przed sądem Sanhedrynu, wygłosili mowę obronną. Tak samo postąpił św. Paweł. W pewnej sytuacji, gdy uważał, że postępowano z nim niesprawiedliwie, odwołał się do sądu cesarza, by uzyskać wszystko, na co zezwalało rzymskie prawo. Podobnie i ja odwołałem się do sądu obejmującego swą jurysdykcję wielbnego Rossa, próbując powstrzymać go przed czynieniem zła i przed sprzeciwianiem się poselstwu Pańskiemu, które staram się nieść wszystkim ludziom. Moi adwokaci byli oczywiście zobowiązani prowadzić swoje działania zgodnie z prawami tego kraju. Gdy sprawa ciągle jeszcze była nierozstrzygnięta, napisałem do wielbnego Rossa, zapewniając go, że nie mam nieżyczliwych intencji, i proponując mu, że zaniecham prowadzenia tej sprawy, o ile on obieca, że zaprzestanie swego szkodliwego i oszczerczego działania.

The Watch Tower, 1 października 1915, R-5782

FRAGMENT LISTU C.T. RUSSELLA OPUBLIKOWANY W „THE PORT-OF-SPAIN GAZETTE” (TRYNIDAD)

Sprawa oszczerzej publikacji pastora J.J. Rossa jest mi dobrze znana. W Kanadzie są dwa przepisy umożliwiające wystąpienie do sądu o zniesławienie. Według jednego, oszczerca może być ukarany przez nałożenie kar finansowych za wyrządzone szkody. Według drugiego, kryminalne zniesławienie może być karane więzieniem. Za doradą moich prawników wystąpiłem przeciwko pastorowi Rossowi na podstawie prawa karnego, ponieważ nie posiada on żadnego majątku, a zatem kara finansowa nie powstrzymałaby go od dalszej szkodliwej działalności. Sąd niższej instancji uznał go za winnego oszczerstwa. Gdy jednak sprawa stanęła przed sędzią drugiej instancji, powołał się on na angielski precedens, według którego kryminalne zarzuty mogą zostać postawione tylko wtedy, gdy sprawa grozi wybuchem zamieszek prowadzących do przemocy. Ponieważ nie występowało żadne niebezpieczeństwo z mojej strony ani ze strony moich przyjaciół, byśmy mieli wzniecać zamieszki, sprawa została oddalona. Mogłem w dalszym ciągu występować o odszkodowanie ze względu na poniesione straty finansowe, jednak byłoby to kosztowne dla mnie, a nie miałyby żadnego skutku dla pastora Rossa. I tak zresztą ma on swoje problemy. Poprzez ataki na moją osobę doprowadził do podziału zboru baptystów, którego jedna część zgromadza się w Toronto, a druga w Hamilton. Gdy ostatnio słyszeliśmy o nim, przebywał w miejscowości London w stanie Ontario i ponownie był przyczyną kłopotów w zborze. Najwidoczniej kłamliwy duch jest jak bumerang.

Odnośnie mojego wykształcenia w zakresie greki i hebrajskiego, to nigdy nie twierdziłem, że posiadam jakąś szczególną znajomość tych języków. Twierdę jednak, że wśród tysiąca duchownych nie ma często nawet jednego uczonego specjalisty od języka hebrajskiego czy greckiego. Umiejętność

przeliterowania kilku słów greckich nie ma żadnej ziemskiej wartości. Nie jest też już konieczne studiowanie tych języków w celu poznania Biblii. Nasi presbiteriańscy przyjaciele ponieśli wielkie koszty, by wydać „Analityczną konkordancję słów hebrajskich, chaldejskich, greckich i angielskich” Roberta Younga. Z kolei nasi przyjaciele metodyści opublikowali podobną pracę – „Analityczną konkordancję i leksykon” Stronga. Ciągłe jest także dostępne nieco starsze opracowanie zatytułowane „Angielskojęzyczny leksykon i konkordancja hebrajska, chaldejska, grecka i angielska” [autorstwa George’a Wigrama – przyp. red.]. Ponadto na standardowym poziomie jest także „Leksykon Grecki” Liddella i Scotta. Ceny owych dzieł nie przekraczają możliwości finansowych przeciętnego człowieka. Z książek tych można czerpać naukową wiedzę na temat oryginalnego tekstu Biblii. Posiadam wszystkie te cztery pozycje i chętnie się nimi posługuję. Jest niewielu uniwersyteckich profesorów, którzy podjęliby ryzyko krytycznego przekładu jakiegokolwiek miejsca Pisma Świętego bez odwoływania się do tych dzieł pomocniczych. Sama tylko umiejętność czytania greki czy hebrajskiego bez sześciu lat studiów gramatyki byłaby raczej przeszkodą niż pomocą przy badaniu Biblii. Znacznie lepiej jest korzystać z wiedzy uczonych, na których też i ja się powołuję.

A dodatkowo przypominam wam, że dysponujemy obecnie wieloma przekładami Pisma Świętego. I wszystkie one są dobre. Mam cały ich komplet i uważam, że są pożyteczne do porównywania tekstu przy rozważaniu jakiegoś miejsca. Jedne tłumaczenia przekazują czasami myśli, które inne pomijają. Pewnego dnia z ciekawości policzyłem różne tłumaczenia Biblii, których używam do moich badań, i stwierdziłem, że mam ich trzydzieści dwa.

The Watch Tower, 15 sierpnia 1914, R-5543

Z BIOGRAFII C.T. RUSSELLA

W czerwcu 1912 roku wielbny J.J. Ross, baptystyczny duchowny z Hamilton w stanie Ontario [Kanada], opublikował niewielką broszurkę zatytułowaną „Some Facts and More Facts About the Self-styled ‘Pastor’ Charles T. Russell” [„Niektóre fakty i jeszcze więcej faktów na temat samozwańczego ‘pastora’ Charlesa T. Russella”]. Wielbny Ross oskarżał Charlesa o to, że jest pseudonaukowcem, osobą o wątpliwej moralności oraz że nie posiada wykształcenia w zakresie oryginalnych języków biblijnych. Russell wytoczył wielbnemu Rossowi proces o zniesławienie. Na swoje nieszczęście zgromadził wszystkie zarzuty w jednej sprawie sądowej. W tego typu rozprawie należy udowodnić, że każde z pomówień nie odpowiada prawdzie. Charles przegrał proces przeciwko wielbnemu Rossowi, gdyż Wysoki Sąd orzekł, iż nie ma podstaw do wszczęcia procesu, i oddalił sprawę. Gdyby Charles wytoczył Rossowi oddzielne procesy o zniesławienie, wynik dwóch z nich mógł być całkowicie inny. W tej jednak sytuacji to nie oskarżenie o niemoralność Russella czy też o nielegalność jego prawa do pełnienia funkcji lidera ruchu religijnego stało się przedmiotem, który sąd wziął pod uwagę. Zamiast tego sędzia zdecydował, by oprzeć się na zarzucie niezdolności Charlesa do czytania i tłumaczenia z języka greckiego.

W marcu 1913 r. Charles był przesłuchiwany przed sądem odnośnie jego akademickiego przygotowania oraz zdolności do czytania Nowego Testamentu po grecku:

Pytanie adwokata Stauntona: „Czy zna pan alfabet grecki?”
Odpowiedź Russella: „Ależ tak.”

Pytanie adwokata Stauntona: „Czy może mi pan podać poprawne nazwy tych liter, jeśli pan je widzi?”

Odpowiedź Russella: „Niektórych z nich. Przy niektórych mogę się pomylić.”

Pytanie adwokata Stauntona: „Czy może mi pan podać nazwy liter na górze strony, strony 446, które tu wskazuję?”

Odpowiedź Russella: „No cóż, nie sądzę, bym mógł to udczytać.”

Pytanie adwokata Stauntona: „Czyli nie może pan powiedzieć, jakie to są litery? Niech pan się przyjrzy i powie, czy je zna.”

Odpowiedź Russella: „Według mnie... (W tym miejscu mu przerwano i nie pozwolono składać dalszych wyjaśnień.)

Pytanie adwokata Stauntona: „Czy zna pan język grecki?”

Odpowiedź Russella: „Nie.”

Mówi się, że po owym przesłuchaniu sądowym Charles miał zwrócić się do swego adwokata i powiedzieć: „Mogę się założyć, że znajdziemy całą gromadę zamiataczy ulic w Atenach, którzy umieją czytać i pisać po grecku, ale nie mają nawet za grosz talentu do interpretowania Biblii.”

Fredrick Zydek, „Charles Taze Russell, His Life and Times”, str. 342

Filip i Etiopczyk

– 19 MARCA [1916] – DZIEJE AP. 8:26-40 –

KOLEJNY WIERNY DIAKON W PIERWOTNYM KOŚCIELE – POGANIN SZUKAJĄCY BOGA – ZRZĄDZENIE BOSKIEJ OPATRZNOŚCI POWODUJE SPOTKANIE TYCH MEŻÓW – TAKTOWNE ZACHOWANIE DIAKONA FILIPA – BOSKIE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO DLA JEGO WYSŁIKÓW – EWANGELIA TYLKO DLA CICHYCH – BĘDĄ UCZENI PRZEZ BOGA – LEKCJE NA DZIEŃ DZISIEJSZY.

„Rozumiesz, co czytasz?” – Dzieje Ap. 8:30

Diakon Filip, narzędzie Boskiej opatrności użyte w celu zaprowadzenia etiopskiego eunucha na wąską ścieżkę uczniostwa, a przez niego prawdopodobnie wprowadzenia „radosnej nowiny” do Afryki – był dokładnie takim człowiekiem, jakich Pan z przyjemnością używa jako swoich rzeczników w służbie dla prawdy. Będąc uznanym za wiernego w pomniejszym dziele służenia przy stołach, został przesunięty dalej i uczyniony ambasadorem Bożym w dziele głoszenia ewangelii w Samarii, a dzisiejsza lekcja pokazuje, że został pokierowany jeszcze dalej i użyty przez Pana w Jego błogosławionej służbie. Mamy tutaj zachęcającą lekcję dla wszystkich, którzy mają tego samego ducha – takie samo pragnienie służenia Panu i Jego sprawie. Wierność w małych sprawach z pewnością zapewni większe sposobności.

Nie mamy informacji, w jaki sposób Pan „rzekł Filipowi”, że wysłał go na drogę, gdzie miał napotkać wóz eunucha. Możemy być jednak pewni, że wskazówka była wystarczająco jasna dla Filipa, bardziej niż jakieś przypuszczenie czy wrażenie. Musimy także pamiętać, że w owym czasie Pan używał cudownych środków komunikacji częściej niż obecnie – bez wątpienia w celu ugruntowania wiary swych sług, jak również ich dzieła. Dzisiaj kroczymy bardziej wiarą, a mniej przez widzenia czy cuda. Jednak światło oświecające Boski plan i Słowo jest tak jasne, że możemy z całą pewnością powiedzieć, iż mamy wielką przewagę nawet nad tamtymi czasami. Musimy pamiętać, że w tamtym czasie nie było pism Nowego Testamentu, dlatego nic nie prowadziło apostołów i pierwotnych ewangelistów oprócz mniej lub bardziej cudownych interwencji Boskiej opatrności.

Jednak chociaż wiemy, jak Bóg specjalnie troszczy się o cały swój lud, dziwić może to, że jednostka mogła doświadczyć tak szczególnej opieki, jak stało się to w przypadku owego eunucha – że wysłano specjalnego posłannika, by pouczył go odnośnie sprawiedliwości. Jest jasne, że Boska opatrność nie obejmuje całej ludzkości w jednakowym stopniu. Jest jasne, że było coś w charakterze tego eunucha, coś w nastawieniu jego serca względem Boga, co było przyjemne i godne przyjęcia przez Pana oraz spowodowało, że dla niego dokonał się cud, kiedy potrzebne mu było pouczenie w prawdzie.

SZCZERY POSZUKIWACZ PRAWDY

Eunuch należał do Królestwa Meroe, które leżało na prawym brzegu rzeki Nil, od jej styku z rzeką Atbara, aż do Chartumu w kierunku południowym, a stamtąd na wschód od Nilu Błękitnego do Wyżyny Abisyńskiej. Był on dostojnikiem królewskim, najwyraźniej bardzo

pobożnym, który zetknął się z religią żydowską i był nią głęboko poruszony. W tej religijnej gorliwości udał się do Jerozolimy, by tam się modlić oraz posiąść dodatkową wiedzę na temat prawdziwego Boga. Jego przypadek, podobnie jak przypadek Samarytan i Korneliusza, wskazuje, że miało to miejsce po zakończeniu „70 tygodni” szczególnej łaski dla Izraela, ponieważ eunuch ten nie był Żydem w pełnym znaczeniu tego słowa – eunuchowie nie byli w pełni akceptowani jako prozelici ani nie otrzymywali przywilejów zgromadzenia (5 Mojż. 23:2).

Aż do tego czasu eunuch, tak jak Korneliusz i wierzący Samarytanie, był częścią klasy Łazarza, leżącej we wrzodach u bramy, pragnącej posilić się okruszkami z obfitego stołu błogosławieństw i obietnic, który Bóg zastawił dla Izraela. Teraz nadeszła zmiana. Dom Izraela został odrzucony, przyszedł koniec specjalnej łaski dla Izraela w odniesieniu do ewangelii i nastał czas, by przyjąć klasę Łazarza na łono Abrahama. Filip, jako Pański anioł, czyli posłaniec, został wysłany, by zaprowadzić tego przedstawiciela klasy Łazarza w ramiona ojca Abrahama, jako prawdziwe dziecko Abrahamowe przez wiarę.

Eunuch odwiedził główne centrum religii, którą uważał za prawdziwą. Wyjechał z Jerozolimy, będąc w posiadaniu kopii manuskryptu jednego ze świętych proroków – Izajasza – skarbu w owych czasach, rzeczy bardzo kosztownej. Na to, że manuskrypt ten napisany był po grecku, a nie po hebrajsku, zdaje się wskazywać słowo *Esaias*, które jest greckim odpowiednikiem imienia *Isaiah* [Izajasz]. Był głodny i spragniony prawdy i uczynił wszystko, co w jego mocy, by ją otrzymać – dowodem na to jest zakupienie przez niego manuskryptu, jego długa podróż oraz czytanie Pisma. Fakt, że nie tylko czytał, lecz i badał – potwierdza ją słowa Filipa. Czy jesteśmy zaskoczeni, że szczególna opatrność Boża objawiła się względem takiej jednostki – względem człowieka mającego taki stan serca, taki głód i pragnienie prawdy? Nie możemy się temu dziwić. Jest to w pełnej zgodzie z Pańską obietnicą, że tacy zostaną napelnieni, że poszukujący znajdą, a pukającym zostaną otworzone drzwi prawdy. Pamiętajmy, że znajdujemy się pod opieką tego samego Boga, że On się nie zmienia, i nauczymy się z tej lekcji, że jest On dzisiaj tak samo zdolny dopomóc szczeremu poszukiwaczowi prawdy.

Kolejna lekcja związana z tym tematem dotyczy czasów i chwil. Bóg mógł pokierować eunuchem tak, że spotkałby on Kościół w Jerozolimie i otrzymałby tam pouczenie od apostołów. Lecz prawdopodobnie nie byłoby to dla niego tak korzystne. Otrzymałby apostolskie pouczenie, mógłby zwrócić się z tą sprawą do uczonych w Piśmie i faryzeuszy, uzyskując od nich wyjaśnienia, które mniej lub bardziej wprowadzałyby go w błąd. Jest całkiem

prawdopodobne, że dzięki Boskiemu kierownictwu dowiedział się o chrześcijanach i o głoszonej przez nich nauce, iż Mesjasz przyszedł i został ukrzyżowany; jest też całkiem możliwe, że znał drugą stronę tej historii – że główni kapłani i nauczyciele twierdzili, iż cała ta sprawa była oszustwem, kłamstwem. Być może właśnie te myśli spowodowały, że zdobył manuskrypt, który właśnie czytał, i że miał umysł przygotowany na przyjęcie prawdy, kiedy Filip mu ją wyłożył.

POMOCNA DŁOŃ

Nauczmy się tego, nie tylko w odniesieniu do naszych własnych spraw, ale także w odniesieniu do ogólnej służby prawdzie, by bezgranicznie wierzyć w Boską mądrość i moc, by pamiętać, że „zna Pan, którzy są jego” oraz że sam wie najlepiej, jak sprawić, by spotkali oni prawdę. Jeśli dobrze nauczymy się tej lekcji, nie pozwoli ona, by nasze ręce były bezczynne w Pańskiej służbie – ponieważ prawdziwi słudzy będą zawsze chętni i gotowi do służby, jak Filip – lecz pomoże wzmocnić nasze serca oraz zagłuszyć w nas strach, który jest dla wielu dzieci Bożych przeszkodą w osiągnięciu pokoju. Nie martwmy się o Pańskie Słowo, ale pamiętajmy, że przez proroka oświadczył On: „Takci będzie słowo moje, które wynijdzie z ust moich; nie wróci się do mnie próżno, ale uczyni to, co mi się podoba, i poszczęści mu się w tym, na co je poślę” [Izaj. 55:11].

Wóz prawdopodobnie wyprzedził i minął Filipa na drodze, a eunuch, aby móc czytać, jechał powoli. Czytał na głos według zwyczaju owych czasów i kraju oraz zgodnie z nakazami nałożonymi na lud przez żydowskich nauczycieli. Rzeczywiście, jednym z żydowskich nakazów było, aby wierni w podróży czytali, jeśli nie mają towarzystwa. Nie mamy informacji, w jaki sposób duch kazał Filipowi poznać eunucha. Prawdopodobnie w ten sam cudowny sposób, w jaki został posłany na drogę, albo być może kiedy został posłany na tę drogę, szukał celu swej misji. Usłyszawszy eunucha czytającego proroctwo, Filip mógł zrozumieć od razu, że to właśnie jest osoba, której okazano łaskę, oraz że to jest właściwy czas na poselstwo, któremu ofiarował się służyć.

Daje nam to pewną sugestię – wszyscy spośród Pańskiego ludu powinni stale, proporcjonalnie do tego, jak bardzo pragną być sługami prawdy, znajdować się w gotowości, by zauważać sposobności do służby, oraz spodziewać się, że będą kierowani oraz używani przez Pana. Wszyscy z Pańskiego ludu są sługami prawdy i każdy powinien starać się wykorzystać wszelką nadarzającą się okazję, nie wiedząc, która z nich może być w szczególnie sposób zgotowana przez Pana. Gdziekolwiek zauważamy dowody oddania dla Pana i Jego Słowa, powinniśmy bez przerwy być w gotowości, by wyciągnąć pomocną dłoń. Powinniśmy, jak Filip, *szukać* sposobności rozmawiania z takimi ludźmi, mając na celu podanie im pomocnej dłoni, której potrzebują, udzielenie tej samej pomocy, jaką dostaliśmy od Pana przez kogoś innego. Musimy być czujni, by przekazywać dalej błogosławieństwo, które sami otrzymaliśmy, przekonani, że jest to głównym celem życia tych, którzy ofiarowali się w służbie Królowi królów.

Pytanie Filipa: „Rozumiesz, co czytasz?” może nie zawsze być dobrze odebrane, ale było to bardzo bezpo-

średnie podejście do powierzonego mu zadania. Dobrze jest używać taktu, ale sądzimy, że wielu spośród Pańskiego ludu ma tendencję do nadużywania taktu, przez co nie są oni wystarczająco bezpośredni w swoich wysiłkach, by przedstawiać poselstwo ewangelii. Gdyby Filip nadmiernie przejmował się taktem, mógłby przez chwilę porozmawiać z eunuchem o pogodzie, o żniwach, o jego domu w Etiopii, pokoju i powodzeniu tego kraju, eksporcie i imporcie, stanie religijnym narodu itd. W ten sposób mógłby stopniowo odciągnąć uwagę słuchającego dość daleko od najważniejszego ze wszystkich tematów. Biorąc pod uwagę to, że usłyszał eunucha i wiedział, co rozważa, nie przychodzi nam do głowy lepszy wstęp do tej rozmowy, niż metoda i słowa użyte przez Filipa: „Rozumiesz, co czytasz?”.

Można powiedzieć, że było to pytanie-test. Gdyby eunuch rozumiał, co czyta, nie obraziłby się z powodu tak zadanego pytania, tylko chętnie odpowiedziałby: „Tak, przyjacielu, dziękuję Bogu, że rozumiem, a zrozumienie to jest bardzo cenne dla mnie. Czy ty także to rozumiesz?”. Gdyby jednak miał niewłaściwy stan serca, jego odpowiedź wyrażałaby mniejszą lub większą urazę i mogłaby brzmieć tak: „A co tobie do tego? Pilnuj swoich spraw!”. Gdyby zaś był zakłamany jak faryzeusze, do których zwracał się Jezus, zapewniłby, że rozumie temat, i aby ukryć swą niewiedzę, wypowiedziałby kilka ogólnych uwag, skierowując rozmowę na inny temat.

Nie możemy oczekiwać, że ci, którzy są w faryzejskim stanie, przyjmą od nas prawdę w większym stopniu niż od Pana. Musimy wiedzieć, zgodnie z Pańskim Słowem, że prawda jest celowo zakryta przed wszystkimi, którzy nie mają właściwego stanu serca, by ją przyjąć – że jest dla nich niejasna, niewyraźna i niezrozumiała. Jest to jednym z problemów współczesnych nauczycieli sekciarskich kościołów. Podobnie jak faryzeusze, uczeni w Piśmie i najwyżsi kapłani tamtych czasów, pytają oni: „Czy my też jesteśmy ślepi?”. *Twierdzą*, że wiedzą, ale *my* wiemy, że *oni* wiedzą, że *nie* wiedzą. Dlatego, jak nasz Pan powiedział ich poprzednikom, nadal są zaślepieni, ponieważ nikt nie może oczekiwać, że zostanie pouczony przez Boga, gdy znajduje się w takim samowystarczającym i nieuczciwym stanie umysłu, który chlubi się poznaniem oraz wiarą, której nie ma.

CICHY, SKŁONNY DO NAUKI DUCH

Wszyscy, do których Pan w szczególny sposób posyła poselstwo swej łaski podczas Wieku Ewangelii, są w znacznym stopniu, jak eunuch z naszej lekcji, gorliwymi, uczciwymi poszukiwaczami prawdy i nie boją się przyznać, że czegoś nie wiedzą, nie boją się ani nie krępują przyjąć pomocy, jaką zapewnia Pan. Eunuch nie zatrzymał się po to, by zapytać Filipa: „Jesteś kapłanem? Faryzeuszem? Czy może uczonym w Piśmie?”. Wystarczyło mu to, że trzymał w swej dłoni coś, co uważał za wiadomość od Boga, a także to, że wiedział, iż zawiera ona różne stwierdzenia, obietnice itd., których nie rozumiał. Wierzył, że Bóg, który dał to proroctwo, był zdolny i skłonny, by je objaśnić, a on szukał tego wyjaśnienia i ktokolwiek mógł mu go udzielić, rzucając światło na jego pytania, był ze wszech miar Bożym nauczycielem, sługą prawdy oraz nosicielem światła.

To właśnie mieściła w sobie odpowiedź eunucha, kiedy powiedział: „Jakoż mogę rozumieć, jeśliby mi kto nie wyłożył?”. Był tak gorliwy w poszukiwaniu prawdy, że zwykła sugestia pomocy zawarta w pytaniu Filipa wystarczyła, by wzbudzić jego pełne zainteresowanie. Zaprosił więc Filipa, aby zajął miejsce z nim w jego wozie, chcąc w ten sposób skorzystać z jakiegokolwiek informacji, którą mógł uzyskać. Nie dziwimy się, że serce tak szlachetne, a jednocześnie pokorne i chętne do uczenia się, otrzymało szczególną łaskę Pana i że został wysłany posłaniec specjalnie po to, by go pouczyć, podczas gdy miliony innych były pomijane, gdyż nie zostały uznane za godnych. Podobnie jest i dzisiaj, chociaż Pan ogólnie nie kieruje swym ludem w tak cudowny sposób, w jaki skierował Filipa do eunucha, niemniej jednak mamy pozostawione podobne ogólne wskazówki, tj. „abym opowiadał Ewangelię *cichym*”, „kto ma *uszy* ku słuchaniu, niechaj słucha” – Izaj. 61:1; Mat. 13:9; Obj. 2:7.

Naszą misją, jak mówi prorok, jest zawiązywać rany skruszonych serc, a nie łamać serca; mamy głosić ewangelię Chrystusową *cichym*, a nie *krnąbrnym*. Twardymi i *krnąbrnymi* sercami Bóg zajmie się w inny sposób. Rozbije je w kowadło utrapień, ucisku i karność w swoim własnym słusznym czasie i na swój słuszny sposób. W międzyczasie, w obecnym Wiek Ewangelii, szuka On Oblubienicy pośród tych, którzy już są skruszeni i już są w pewnym stopniu cisi oraz pragną się uczyć. Nie powinniśmy marnować naszego czasu na bezowocne wysiłki przeciwne tej biblijnej zasadzie. Niech ci, którzy nie mają ewangelii, a jedynie misję reformacji, głoszą reformy polityczne, społeczne i moralne. Słowo Pańskie dla Jemu ofiarowanych, dla „królewskiego kapłaństwa”, brzmi: „Opowiadajcie Ewangelię *cichym*, zawiązuje rany tych, którzy są skruszonego serca!”.

EWANGELIA DLA CICHYCH

Z całą pewnością nie był to przypadek, ale opatrność, że eunuch miał pod rozwagę ten konkretny fragment Proroctwa Izajaszowego, odnoszący się do naszego Pana Jezusa jako Baranka, który nie otworzył swych ust przed tymi, którzy go strzygą, by zaprotestować; fragment mówiący o Jego poniżeniu oraz o tym, jak Jego życie miało Mu być odebrane na ziemi, fragment rodzący pytanie odnośnie Jego nasienia (Izaj. 53:8). Nic dziwnego, że biedny eunuch nie mógł tego pojąć! Nic dziwnego, że wszyscy Żydzi nie mogli tego pojąć! Bez wątpienia proroctwo to, jak większość proroctw, nie mogło zostać w pełni zrozumiane, dopóki się nie wypełniło – mogło być zrozumiane jedynie w świetle swego wypełnienia, a nawet wówczas tylko przez tych, którzy znajdowali się we właściwym stanie serca oraz pod kierownictwem, wskazówkami ducha świętego.

W tym temacie powinniśmy zauważyć: (1) że chociaż Pismo Święte to „miecz Ducha, który jest słowo Boże” [Efezj. 6:17], i może ono uczynić mądrym, nie może być zrozumiane, nim nie nadejdzie słuszny Pański czas, (2) że może być zrozumiane jedynie dzięki kierownictwu i wskazówkom ducha świętego, (3) a także, że duch święty nie oddziaływał na poszukiwacza prawdy przez Pismo Święte czy przez jakiś proces w umyśle, ale przez

żywego przedstawiciela tego ducha – przez poselstwo ewangelii przyniesione przez współsługę. Prawdziwe dziecko Boże, rzeczywisty poszukiwacz prawdy, postępując we właściwy sposób i ufając Panu na podstawie Jego Słowa, nigdy nie zignoruje ani nie odrzuci pomocy, której Bóg chętnie udziela przez nauczycieli w Kościele. Będzie jedynie usiłował znaleźć takich nauczycieli, których Bóg ustanawia, oraz dostrzec różnicę pomiędzy nimi a nauczycielami sekciarskimi; a jedną z najlepszych, najbezpieczniejszych i najpewniejszych metod poznania nauczycieli, których ustanawia Pan, jest obserwacja, czy są oni zdolni, by przedstawić Słowo Boże w sposób prosty, czysty i przejrzysty – Słowo, które „ku naszej nauce napisano” [Rzym. 15:4].

Były to jedyne kwalifikacje, jakie mógł zaoferować Filip w swej służbie dla prawdy. Naukę o Bogu pobrał u apostołów i teraz z kolei on był zdolny, by opowiedzieć eunuchowi, którego uszy chętne były ku słuchaniu, prostą historię o tym, jak Chrystus przyszedł na świat, by odkupić ludzkość, jak umarł za grzechy człowieka, zmartwychwstał i wstąpił do chwały i że teraz, zanim zgodnie z obietnicą rozpocznie się błogosławienie świata przez Chrystusa, Bóg powołuje wybrane „malutkie stadko”, by było współdziedzicami z Jezusem w Królestwie, a gdy tylko wybór ten się zakończy, Mesjasz (Jezus – Głowa i Kościół – Ciało) zostanie objawiony w chwale oraz w mocy królowania i błogosławienia światu – długo oczekiwany Mesjasz, którego dzieło „przepowiedział Bóg przez usta wszystkich świętych swoich proroków od wieków” [Dzieje Ap. 3:21].

Filip bez wątpienia wyjaśnił następnie eunuchowi, że ci, którzy przyjęli Chrystusa jako swego Zbawiciela i którzy zapragnęli stać się Jego uczniami, biorąc swój krzyż i naśladować Go, powinni potwierdzić to przez chrzest. Najwyraźniej niedużo czasu zajęło eunuchowi podjęcie decyzji, jak powinien postąpić, a jego pragnienie serca do naśladowania Baranka, gdziekolwiek poprowadzi, zostało potwierdzone przez jego gotowość do przyjęcia chrztu.

Filip gotowy był przyjąć go jako współczłonka w Kościele Chrystusowym oraz za pomocą chrztu wyrazić symbol wprowadzenia do Ciała Chrystusowego, gdy tylko eunuch okazał oznaki przyjęcia Pana i ofiarowania się Jemu. Nie żądał, by eunuch nauczył się katechizmu lub aby wyznawał coś jeszcze – tak jak to głosili za konieczne i oparte na Biblii mający dobre intencje, ale znajdujący się w błędzie ludzie w „ciemnych wiekach”. Nie powiedział też: „Zapisz swoje nazwisko i na tej podstawie zostaniesz członkiem Kościoła, a ja zdobędę dla ciebie upoważnienie do głoszenia ewangelii w Etiopii”. Nie, w owych czasach sprawa ta nie była jeszcze tak skomplikowana i zaciemniona jak teraz. Filip głosił ewangelię w jej prostocie i w podobny sposób przyjął ją eunuch, a z ewangelią szło prawo i upoważnienie do głoszenia jej. „Który ma słowo moje, niech mówi słowo moje w prawdzie” (Jer. 23:28). Wszyscy, którzy otrzymali pomazanie ducha, namaszczenie od Świętego, są uznawani za członków „królewskiego kapłaństwa” i są w pełni upoważnieni do głoszenia radosnej nowiny, na ile pozwalają im na to sposobności i okoliczności.

Czemu mnie prześladujesz?

– 2 KWIETNIA [1916] – DZIEJE AP. 9:1-31 –

ZNAMIENNY PRZYKŁAD GORLIWOŚCI BEZ WIEDZY – NAGANA Z WYSOKOŚCI – GŁĘBOKA SKRUCHA SAULA DOWODEM SZCZEREJ POKUTY – OTWARCIE JEGO OCZU ZROZUMIENIA – „OŚCIEŃ DLA CIAŁA” ŚW. PAWŁA – WIELKI APOSTOŁ POGAN JAKO SYMBOLICZNE WYOBRAŻENIE NARODU IZRAELSKIEGO.

„Wierna jest ta mowa i wszelkiego przyjęcia godna, iż Chrystus Jezus przyszedł na świat, aby grzeszników zbawił, z których jam jest pierwszy” – 1 Tym. 1:15.

Jeśli ktoś uważa, że przemiana Saula z wroga Chrystusa i Jego Kościoła w przyjaciela i gorliwego sługę była doświadczeniem porównywalnym z nawróceniem grzesznika, znajduje się w poważnym błędzie. Rodzaj postępowania, jaki opisany jest w rozważanym fragmencie, nie charakteryzuje grzesznika, nieprzyjaciela Bożego. Naszym zdaniem pojęcie „nawrócenia” z ledwością może być zastosowane w takim przypadku. Saul z Tarsu nie był ani złym człowiekiem, ani obłudnym faryzeuszem; nie był też chytry na pieniądze ani samolubny, a raczej widzimy w nim „prawdziwego Izraelitę”, którego celem i dążeniem była służba Boża i którego motywacją do prześladowania pierwotnego Kościoła była wierność Bogu. Uważamy, że powyższe słowa są najbardziej odpowiednim opisem sytuacji Saula, jako że harmonizują z jego osobistym świadectwem w tej sprawie (Dzieje Ap. 26:9-11).

Jeśli zatem Saul był szczerym i lojalnym członkiem faworyzowanego narodu Izraela, całkowicie poświęconym Bogu i służącym Mu według swych najlepszych możliwości i wiedzy, a jedynie przez pewien czas zaślepiono go uprzedzeniem i niewłaściwym zrozumieniem, to nie możemy nadal uważać, że w jego przypadku należałoby mówić o większym nawróceniu niż u pozostałych apostołów. Nasz Pan wybrał swoich dwunastu na tej podstawie, że byli prawdziwymi Izraelitami, następnie udzielił im pouczeń niezbędnych do sprawowania Jego służby. To samo uczynił też dla Saula, tyle że w bardziej uderzający sposób.

Słowo „nawrócenie” oznacza zawrót i skierowanie się w przeciwną stronę. Jednak Saul zmierzał już we właściwym kierunku, a mianowicie z całego serca służył Bogu, tyle tylko, że jego starania dotyczyły niewłaściwych spraw, choć we właściwym obszarze. Pan jedynie otworzył jego oczy zrozumienia i pokazał mu, w jaki sposób jego wysiłek może stać się użyteczny. Saul potrzebował jedynie właściwego pouczenia. Dowodem na to, że tak było, jest jego wierność i energia w późniejszej służbie Pańskiej, które w równym stopniu cechowały jego wcześniejsze działania skierowane nieświadomie w niewłaściwą stronę.

ŚWIADOME CZYNIEŃ ZŁA

Saul był jednym z tych Izraelitów, którzy żyli między poganami, jednak okazjonalnie udawał się do Jerozolimy na niektóre święta (5 Mojż. 16:16). Jego dom znajdował się w Tarsie, znaczącym mieście tamtych czasów – mówi się, że pod względem poziomu nauki wyprzedzały go jedynie Aleksandria i Ateny. Dla Saula było to zatem korzystne, że zamieszkiwał w takim mieście, a dodatkowo jeszcze jego rodzina była wpływowa, czego dowodzi fakt, że jej członkowie byli nie tylko obywatelami Tarsu, ale

także i Rzymu. Poza wykształceniem, jakie zdobył w swoim mieście, uczestniczył on dodatkowo w specjalnych kursach teologicznych w zakresie żydowskiego prawa, które prowadzone były w Jerozolimie przez Gamaliela, jednego z największych nauczycieli tamtych czasów.

Oznacza to, że wykształcenie Saula, jak również ogólne korzystne okoliczności życia sprzyjały otwartości i subtelności jego myślenia, w czym tylko nieliczni byli mu w stanie dorównać. Owe warunki, w połączeniu ze szczerością jego serca oraz gorliwością dla Boga – nawet jeśli z początku pozbawioną odpowiedniej wiedzy – sprawiły, że dokładnie nadawał się do spełnienia roli, jaką przewidział dla niego Pan, a mianowicie do roli „wybranego narzędzia” [Dzieje Ap. 9:15 NB] w rękach Pana, by ponieść Jego imię przed pogan, królów oraz synów Izraela.

Najwidoczniej okoliczności związane z ukamienowaniem św. Szczepana pobudziły Saula do wykazania jeszcze większej aktywności w tępieniu idei, którą uważał za bardzo szkodliwą, za herezję. Nasze własne doświadczenie potwierdza, że szczerzy, świadomy przeciwnik godny jest większego szacunku niż chłodny, obojętny, rzekomy przyjaciel. Przypominamy sobie słowa naszego Pana: „Obyś był zimny albo gorący! A tak, żeś letni, a nie gorący ani zimny, wypłuję cię z ust moich” (Obj. 3:15-16 NB). Szanujmy więc wszystkich, którzy mają gorące serca i przejawiają gorliwość, pamiętając, że mają oni większą szansę znaleźć upodobanie w oczach Bożych i okazać się godnymi otrzymania Prawdy niż ci, co są letni, obojętni.

Pod zwierzchnictwem rzymskiej władzy żydowscy kapłani posiadali stosunkowo szerokie uprawnienia. Sięgnęli też po władzę w znacznej mierze podobną do tej, z której później korzystali rzymscy papieże. Zwierzchnicy religijni mieli prawo nakładania aresztu i więzienia za naruszanie ich zarządzeń i zaleceń. Zatem Saul, stosując prawo z takim samym szacunkiem, jaki następnie cechował wszystkie jego działania i nauczanie już jako chrześcijanina, nie usiłował brać spraw związanych z prześladowaniami chrześcijan w swoje ręce, lecz rozpatrywał je w sposób uznawany wówczas za zgodny z prawem, działając w ramach upoważnienia i autorytetu najwyższego trybunału religijnego. Należy pamiętać, że prawie wszystkie prześladowania były sankcjonowane przez jakieś ludzkie prawa i kierowały się własnym pojmowaniem Bożych przepisów.

UZGODNIENIE TRZECH OPISÓW

Opis zamieszczony w aktualnie rozważanym fragmencie, odnoszący się do otwarcia oczu zrozumienia Saula, pochodzi od św. Łukasza i został mu przekazany niewątpliwie bezpośrednio przez samego apostoła Pawła, z którym św. Łukasz przez pewien czas podróżował. Dwa

inne opisy pochodzą wprost od św. Pawła (zob. Dzieje Ap. 22:6-11 oraz Dzieje Ap. 26:12-20). Te trzy relacje są w zasadzie ze sobą zgodne i ukazują jedynie drobne odchylenia, czego należałoby się spodziewać, biorąc pod uwagę fakt, że były podane w różnych okolicznościach i chodziło w nich o podkreślenie różnych elementów.

Gdyby te trzy zapisy były dosłownie identyczne, to mogłoby powstać podejrzenie, że tekst został w sposób szczególny spreparowany i wzajemnie uzgodniony. Jeśli się poprawnie rozumie, to również pozorne rozbieżności w opisie stanowią jedynie dodatkowy dowód autentyczności każdego z nich. Główny opis zdarzeń jest jasny, zwrócimy więc uwagę tylko na te elementy, które wydają się pozostawać ze sobą w sprzeczności.

Wszystkie trzy relacje stwierdzają, że Saul usłyszał głos, zobaczył światło i upadł na ziemię. Jeden z opisów dodaje, że razem z nim upadły również wszystkie towarzyszące mu osoby. Rozważany fragment podaje ponadto, że „mężowie, którzy z nim byli w drodze, stanęli, zdumiewszy się; głos tylko słysząc, ale nikogo nie widząc”. Inny opis stwierdza: „Światłość wprowadzie widzieli, ale głosu tego, który rozmawiał ze mną, nie słyszeli”. Te dwie wypowiedzi mogą zostać zharmonizowane w następujący sposób: Saul stanowił oczywiście centrum niezwyklego zjawiska – „ogarnęła mię światłość wielka z nieba” [Dzieje Ap. 22:6]. Niewątpliwie jego towarzysze ogólnie widzieli pewną część tego światła, nie widzieli jednak, jakie jest jego źródło. Nie widzieli bowiem chwalebnej postaci naszego Pana Jezusa Chrystusa – „nikogo nie widzieli”. Tymczasem Saulowi ukazała się pełna chwały osoba naszego Pana Jezusa Chrystusa, jak sam później to poświadcza (1 Kor. 15:8).

Chociaż nikt poza Saulem nie został powalony na ziemię, inni, którzy stali oniemiałymi i porażeni strachem, musieli zapewne po chwili pełni szacunku uklęknąć wokół swego przywódcy. Pozostaje jeszcze sprawa głosu. Saul i wszystkie towarzyszące mu osoby słyszeli dźwięk „głosu”, lecz tylko Saul potrafił odróżnić słowa, które były przeznaczone dla niego samego. Podobny przypadek opisany jest w Ewangelii Jana (Jan 12:28-29). W jednym znaczeniu Saul i wszyscy jego towarzysze słyszeli dźwięk, głos, jednak w innym znaczeniu ów głos słyszał jedynie Saul. Podobnie wyrażamy to w naszych codziennych rozmowach. Jeśli ktoś zwraca się do nas, mówiąc zbyt cicho lub niewyraźnie, stwierdzamy, że nie usłyszeliśmy. Mamy jednak na myśli, że słyszeliśmy głos, tylko nie zrozumieliśmy, co zostało powiedziane.

SAUL UZYSKUJE ZDOLNOŚĆ DUCHOWEGO WIDZENIA

Uczucia Saula w momencie udzielenia mu nagany przez Pana chwały za jego złe ukierunkowaną gorliwość łatwiej jest sobie wyobrazić, niż je opisać. Mimo to możemy tylko podziwiać natychmiastowość jego decyzji w sprawie zaniechania sprzeciwu i określenia się po stronie Tego, którego sprawę tak niedawno jeszcze przecież prześladował. Możemy sobie wyobrazić, jak się modlił: Panie, naucz mnie! W swej ślepotcie i ignorancji walczyłem przeciwko Tobie, Jednorodzonemu u Ojca, Mesjaszowi. Naprawdę sądziłem, że wyświadczam tym Bogu przysługę. Popelniliśmy ten wielki błąd, czuję się całkowicie upokorzony.

Nie potrafię już polegać ani na swej własnej mądrości, ani na wiedzy tych, którym wcześniej ufałem – kapłanów, nauczonych w Piśmie i faryzeuszów. Teraz, Panie, przychodzę do Ciebie. Pokaż mi, w jaki sposób mógłbym naprawić to wielkie zło, jakie w swej nieświadomości wyrządziłem. Wskaż mi drogę, a ja z przyjemnością i natychmiast nią podążę, okazując Ci posłuszeństwo.

Jak wielkie wrażenie wywarła ta cała sytuacja na umyśle Saula, można domyślić się na podstawie tego, że przez trzy dni nic nie jadł i nie pił. Nie był w stanie jasno myśleć o swym zaślepienym postępowaniu. Głęboka skrucha jest zawsze dobrym dowodem szczerzego nawrócenia się od zła. Bez wątpienia jego umysł był bardzo zajęty. Posiadał przecież wysokie wykształcenie w zakresie Prawa i Proroków. Był też zaznajomiony z tym, czego dowiedział się odnośnie Nazarejczyka. Rozsądnym wydaje się przypuszczenie, że te trzy dni spędził na modlitwie i refleksji. W tym czasie dokonał też zapewne szczegółowego porównania świadectw Prawa i Proroków z tym, co wiedział o Nazarejczyku oraz Jego nauczaniu. Sposób rozumowania Saula został zniszczony, jednak otrzymał zdolność duchowego postrzegania spraw. Dzięki temu ujrzał teraz wszystko w nowym i wspaniałym świetle.

ILUSTRACJA BOŻYCH METOD

W jednej z poprzednich lekcji [R-5849] imię Ananiasz zostało skojarzone z niegodziwością i fałszem. Tutaj jednak spotykamy innego Ananiasza o całkowicie odmiennym charakterze – prawdziwego sługę Pańskiego. Jego wahanie w przyjęciu polecenia udania się do Saula nie wydaje się być wywołane sprzeciwem czy brakiem wierności, lecz raczej rozsądną ostrożnością. Słyszał on o Saulu, a może nawet wiedział, że także jego gospodarz jest nieprzyjacielem sprawy Jezusa. Dlatego chciał się upewnić, że dobrze zrozumiał Pana. Ten zaś łaskawie wyjaśnił mu sprawę, tak jak to zawsze czyni względem swych wiernych. W tej sytuacji Ananiasz niezwłocznie wypełnił polecenie.

Tutaj znów odnajdujemy ilustrację Bożych metod działania. Pan posyła z niezwykle ważną sprawą osobę, która najwyraźniej była bardzo skromnym członkiem Kościoła. Nie posłał św. Piotra, Jakuba, Jana czy innych apostołów z Jerozolimy. Nie odbyło się to jako bardzo uroczyste i demonstracyjne przyjęcie pokutującego wroga krzyża w celu odniesienia publicznego triumfu. Pan posłużył się jedynie gotowym i chętnym narzędziem, które znajdowało się w pobliżu. Powinno to być dla nas lekcją, że Pan jest i zdolny, i chętny, by użyć w swej służbie pokornych, którzy okazują gotowość i chęć.

Łuski, które spadły z oczu Saula [Dzieje Ap. 9:18], zdają się sugerować, że pewna część jego wzroku pozostała uszkodzona przez wielką światłość, a uzdrowienie mogło się dokonywać w sposób naturalny. Choć więc czytamy, że odzyskał wzrok, to nie dowiadujemy się, czy jego oczy stały się całkowicie zdrowe. W rzeczywistości z dalszych opisów wydaje się oczywiste, że aż do dnia śmierci Saul nie odzyskał pełnej zdolności widzenia, a jego wzrok nigdy już nie był taki jak przedtem.

Niektórzy domyślają się, a mają ku temu dobre podstawy, że to właśnie trwałe kłopoty z oczami stanowiły u apostoła ów „bodziec ciała”, o którym sam pisze

(2 Kor. 12:7-10). Choć w mocy ducha świętego udzielone mu zostały liczne dary ducha, a między nimi dar uzdrawiania, i choć korzystał z niego w odniesieniu do wielu ludzi (Dzieje Ap. 19:11-12), to jednak Pan nie ulżył jemu samemu w jego osobistej słabości. Musiało to być największym ze wszystkich doświadczeń. Jakże wielkie zdumienie wywoływał zapewne fakt, że ten, który potrafił uzdrawiać innych, nie może uzdrowić samego siebie, że ten, który posiadał moc błogosławienia innych na tej drodze, nie ma Bożej mocy dla własnego błogosławieństwa.

Na prośbę św. Pawła nasz Pan odpowiedział: „Dosyć masz na łasce mojej; albowiem moc moja wykonywa się w słabości”. Szlachetny apostoł wykrzykuje zaś: „Raczej się tedy więcej chlubić będę z krewkości moich, aby we mnie mieszkala moc Chrystusowa” [2 Kor. 12:9]. Od tamtej chwili nigdy już nie domagał się usunięcia owego „bodźca”.

Kilka wydarzeń z życia św. Pawła potwierdza tę konkluzję. (1) Chociaż był wykształconym człowiekiem, rzadko kiedy sam pisał swoje listy, zaś na końcu jednego z nich, i to zaliczającego się do tych najkrótszych, napisał: „Widzicie, jakim długi list wam napisał *ręką moją*” (Gal. 6:11). Użyte w tym miejscu greckie słowa dawałyby nawet podstawę do uznania, że autor usprawiedliwia się z powodu pisania bardzo dużymi literami, takimi, jakimi posługiwała się osoba niedowidząca. (2) Stojąc przed trybunałem głównego dowódcy, św. Paweł oświadcza, że nie rozpoznał Ananiasza, najwyższego kapłana. Gdyby miał dobry wzrok, mógłby z pewnością domyślić się, że ma przed sobą arcykapłana, który wyróżniał się okazałymi szatami (Dzieje Ap. 23:5). (3) Pisząc do Galatów, stwierdza (Gal. 4:15), że gdy po raz pierwszy go spotkali, ich miłość i współczucie dla niego były tak wielkie, że gdyby to było możliwe, daliby sobie dobrowolnie wylupić oczy i oddaliby je dla niego. Stwierdzenie to nie miało by sensu, gdyby oczy apostoła nie miały jakiegokolwiek wady.

Po kilku dniach, w ciągu których Saul odzyskał siły po poście i po wyczerpujących psychicznie przeżyciach –

były to jednocześnie dni jedności i społeczności z tymi, których wcześniej zamierzał prześladować i których obecnie w swym odrodzonym umyśle uznawał za drogich braci – natychmiast zaczął głosić, że Chrystus jest Synem Bożym, wykorzystując do tego możliwości publicznych wystąpień, jakie zapewniała żydowska synagoga. Opis ewangelicznego oświecenia Saula ukazuje niezwykłą szlachetność jego charakteru, który wzbudza szacunek u wszystkich ludzi w każdym czasie.

ŚW. PAWEŁ JAKO POSTAĆ SYMBOLICZNA

Jesteśmy skłonni uznać, że apostoł Paweł jest w pewnym sensie obrazem, podobieństwem lub symbolicznym wyobrażeniem całego swego narodu, Izraela, ukazującym otwarcie ich oczu zrozumienia, które niebawem ma już nastąpić. Wśród Żydów wielu jest takich, którzy wydają się prawdziwymi Izraelitami, a jedynie zostali zaślepieni, jak opisuje to zarówno prorok, jak i apostoł (Rzym. 11:7-12). Naród ten, którego zaślepienie nastąpiło w piątym tysiącletnim dniu i który pozostał w zaślepieniu przez cały szósty tysiącletni dzień, miał skorzystać z łaski otwarcia ich oczu w trzecim dniu, dniu Tysiąclecia – „Ożywi nas po dwóch dniach, a dnia trzeciego wzbudzi nas” (Oz. 6:1-3).

W ciągu całego tego czasu Izrael również pozostawał bez duchowego pokarmu i napoju. Naród ten również ma spełniać rolę wybranego narzędzia w ręce Pana, współpracując z Jego ziemskimi przedstawicielami w niesieniu poselstwa, które będzie stanowiło błogosławieństwo dla pogan – wszystkich narodów ziemi. Bliscy jesteśmy czasu otwarcia oczu Izraelitów. Gdy w pełni już nastanie ten czas, Pan pošle jakiegoś Ananiasza, którego dotyk sprostadi Bożą łaskę i przywróci im wzrok. Imię Ananiasz oznacza „Jah jest łaskawy”.

The Watch Tower, 15 marca 1916, R-5874

Eneasz i Dorka

– 9 KWIEŹNIA [1916] – DZIEJE AP. 9:32-43 –

KAZNODZIEJSKA MARSZRUTA ŚW. PIOTRA – ODWIEDZANIE ŚWIĘTYCH – POJĘCIE W ZNACZNYM STOPNIU BŁĘDNE ROZUMIANE – UZDROWIENIE PARALITYKA Z LIDDY – ŚW. PIOTR ZAPROSZONY DO JOPPY – DORKA OBUDZONA ZE SNU ŚMIERCI – PIĘKNY CHARAKTER – PRZYJACIEL UBOGICH – CEL TYCH DWÓCH CUDÓW.

„We wszystkim samego siebie wystawiając za wzór dobrych uczynków” – Tyt. 2:7.

Prześladowcy nigdy nie pragną prześladować dla samych siebie. Ci, którzy mają zmysł Chrystusowy, nigdy nie będą prześladowcami. Wyczuwają oni, że ich obowiązkiem jest nieudzielanie poparcia czemuś, co uznają za zło. Będą nawet czuli się zobowiązani, by ujawniać zło, wykazywać sprzeczności, a w niektórych przypadkach nawet wymieniać aktywnych przedstawicieli błędnego nauczania i złych uczynków. Tak czynili apostołowie w swych pismach. Gdyby miało jednak dojść do prześladowań, to lud Boży nie może w nich mieć żadnego aktywnego udziału. Na przeszkodzie stał bowiem będzie duch miłości, zmysł Chrystusowy, który prowadzi do tego, by traktować innych

tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani. Jest to „złota reguła”, nasz „doskonały zakon wolności” [Jak. 1:25].

Prześladowanie, które rozproszyło uczniów po całej Judei i którego jednym z przywódców był Saul z Tarsu, uspokoiło się na krótko po tym, jak został on chrześcijaninem, po czym nastąpił okres wytnienia, odzyskiwania sił oraz wzmocnienia. Zmiana postępowania Saula nie miała, zdaje się, żadnego z tym związku. Przyczynił się do tego raczej jakiś konflikt między władcami żydowskimi a rzymskimi.

Około roku 38 n.e. cesarz Kaligula, który niewiele wcześniej objął swój urząd, wydał edykt nakazujący

umieszczanie i czczenie jego posągów we wszystkich częściach imperium. Gdy Żydzi dowiedzieli się, że zamierza on postawić posągi również w Jerozolimie, a nawet w samej świątyni, byli bezgranicznie oburzeni i złośliwi. Zgromadził się wtedy wielki tłum ludzi młodych i starych, którzy zamierzali skłonić lokalnego zarządcę do interweniowania w ich sprawie, by nie dopuścić do takiego zbezczeszczenia świętego przybytku, świętego miasta oraz świętej ziemi. Chociaż zarządca podjął wszelkie wysiłki, by cesarz zmienił swój edykt, to uzyskał tylko tyle, że nietknięta miała pozostać świątynia. Jednak poza jej bramami wzniesione zostały liczne ołtarze na cześć cesarza. Dotarła również wieść, że wszystkie synagogi w Aleksandrii zostały zamienione w świątynie cesarza. Taki stan rzeczy trwał aż do 24 stycznia 41 r. n.e., kiedy to cesarz Kaligula został zamordowany.

OKRES DUCHOWEGO WZROSTU

Jest rzeczą naturalną, że takie zewnętrzne prześladowanie i mieszanie się do spraw religijnych i wolności Żydów spowodowały zaniechanie prześladowania chrześcijan, jakiego się dopuszczali, co zapewniło okres spokoju wspomniany w rozważanym fragmencie. Można w nim przeczytać, że zbory się budowały [Dzieje Ap. 9:31]. Dowiadujemy się zatem, że dla owych małych grupek ludu Bożego w Palestynie był to czas pokoju i wzmocnienia. Kościół może odnosić zbudowanie czy wzmocnienie w dwóch znaczeniach – pod względem liczebnym oraz ilości owoców i łask ducha świętego. Najwidoczniej ów początkujący Kościół był wzmacniany na obydwie te sposoby, gdyż zgodnie z oświadczeniem Biblii wierzący chodzili w bojaźni Pańskiej i otrzymywali pociechę ducha świętego.

Pismo Święte stwierdza: „Początek mądrości jest bojaźń Pańska” (Psalm 111:10). Nie chodzi przy tym o samolubny strach, obawę, że Pan będzie wiecznie torturował lub w jakiś inny sposób niesprawiedliwie traktował swe stworzenia, lecz o szacunek dla Pana polegający na uznaniu Jego wspaniałości i dobroci. Mowa jest o bojaźni, by nie uczynić niczego, co mogłoby wywołać Jego niezadowolenie, co oddzieliłoby kogoś od Jego miłości i łaski. Ten właściwy rodzaj bojaźni, stanowiący początek mądrości, nigdy nie zostanie utracony, dopóki zachowywana bywa mądrość.

Szacunek dla Boga nie był jedyną łaską rozwijaną przez pierwotny Kościół. Dodana do niego została pociecha ducha świętego. Duch święty to natchnienie, zmysł, usposobienie Boga. Pierwsze pokolenie Kościoła rozwijało takie nastawienie w swych sercach i sposobie postępowania – w sposobie życia. Słowo pociecha oznacza jedność, scementowanie. Tak więc myślą całej tej wypowiedzi jest to, że zbory nie tylko powiększały się liczebnie i budowały razem w święty Kościół Boży, lecz także jako pojedyncze „żywe kamienie” były cementowane, czyli łączone wzajemnie, przez ducha świętego.

ZNACZENIE SŁOWA „ŚWIĘTY”

Z dalszego opisu [Dzieje Ap. 9:32] dowiadujemy się, że choć Jerozolima była dla apostołów centralnym ośrodkiem ich działalności, to jednak obchodzili oni całą Judeę, spotykając się z ludem Pańskim rozproszonym za sprawą

wcześniejszych prześladowań i tworzącym w różnych miejscach niewielkie zgromadzenia. W czasie jednej ze swoich podróży Piotr przybywa do Liddy [obecnie Lod – przyp. tłum.], głównego miasta równiny Saron (Szaron), położonego około 20 km na południowy wschód od Joppy [obecnie Jaffa – przyp. tłum.]. Jego szczególnym zamiarem, jak się dowiadujemy, było odwiedzenie świętych.

Słowo „święci” oznacza świętobliwych, odłączonych, uświęconych wierzących w Chrystusa. Obecnie wiele osób mocno się sprzeciwia takiemu zastosowaniu tego słowa. Ma to, jak wierzymy, dwie przyczyny. Po pierwsze, znaczna większość ludzi przyznających się do chrześcijaństwa dobrze wie, że nie są święci, nie są uświęceni, nie żyją tak blisko z Panem, jak by mogli, nie oddzielają się, nawet w swym sercu, od świata, ciała i diabła. Takie osoby mają zrozumiałe powody, by nie lubić słowa „święci”. Zdają sobie bowiem sprawę z tego, że nie obejmowałoby ono ani ich samych, ani większości spośród ich przyjaciół oraz namaszczonego działaczy chrześcijańskich.

Drugim powodem, dla którego powszechne użycie słowa „święci” wywołuje sprzeciw, jest fakt, że w „ciemnych wiekach” kościoły rzymskie i greckie miały zwyczaj kanonizowania, czyli prawnego wyznaczania jako obiektu kultu, pewnych osób, odnośnie których często po wielu wiekach nie pamiętano już niczego szczególnie kompromitującego, a za to wspomniano to, co było godne szacunku, poważania i pochwały. W ten sposób słowo „święci” zostało oddzielone od żyjących chrześcijan. A w rzeczywistości tak też i było, że jedynie niewielu chrześcijan okazywało taką wierność, która zasługiwałaby na miano świętości.

Jeszcze jednym powodem, dla którego niektórzy nie lubią określenia „święci”, jest to, że uważa się je raczej za chępliwe, jeśli nie wręcz obłudne. Utraciwszy pojęcie na temat nauki o usprawiedliwieniu w jej właściwym zastosowaniu, przyzwyczaili się oni do myślenia o wszystkich chrześcijanach jako o „nędznych grzesznikach” i do modlenia się za nimi przy użyciu takich właśnie słów, pomijając fakt, że są przecież tacy, w których „sprawiedliwość zakonu była wypełniona”, ponieważ „nie według ciała chodzą, ale według Ducha”, a zasługa Chrystusa przykrywa wszystkie ich niezamierzone niedociągnięcia (Rzym. 8:4).

Lud Pański powinien jednak o tym pamiętać, by z przyjemnością korzystać ze wszelkich nazw i sposobów, które zostały autoryzowane przez praktykę apostołską. W związku z tym również używanie określenia „święty” jest dla nas jak najbardziej właściwe. Niemal wszystkie listy Nowego Testamentu są adresowane do świętych. Ci zaś wyznawcy chrześcijaństwa, którzy nie są w stanie w odpowiedni sposób odnieść tego określenia do siebie, nie powinni również stosować do siebie niezwykle wspaniałych i kosztownych obietnic zawartych w tych listach, jako że wszystkie obietnice kierowane do świętych są przewidziane dla uświęconych w Chrystusie Jezusie. Niech więc każdy ma to na uwadze, że słowo „święty” nie oznacza wyłącznie rzeczywistej doskonałości, jak to miało miejsce w przypadku naszego Pana, lecz także świętość przypisaną dzięki Niemu. Oraz że apostołowie, którzy byli święci i którzy zaliczali samych siebie do szerszej grupy świętych Bożych, mówili o sobie: „Myśmyć ludzie, tymże biedom jako i wy poddani” (Dzieje Ap. 14:15).

Określenie „święci”, jeśli zostanie zatem właściwie zastosowane do Kościoła, odnosi się do tych, którzy choć byli „z natury dziećmi gniewu jak inni” [Efezj. 2:3], zostali jednak wyrwani ze stanu potępienia, obmyci, oczyszczeni i doprowadzeni do zgody z Bogiem dzięki przebaczeniu ich grzechów oraz przykryciu słabości i zmas. Ci zaś, którzy zostali „uświęceni w Jezusie Chrystusie” [1 Kor. 1:2] poprzez dokonanie zupełnego poświęcenia się, by prowadzić życie nie tyle doskonałe, ponieważ to jest niemożliwe w tym ciele, lecz prawie doskonałe, na ile jest to dla nich osiągalne, dzięki łasce Pańskiej stają się przez cały czas „święci, przyjemni Bogu” przez zasługę Chrystusa Jezusa. Nigdy nie wstydzimy się owej nazwy „święci”, jeśli wywołuje ona w naszych umysłach skojarzenie z uświęceniem, świętobliwością, oddzieleniem od świata, ponieważ takie myśli powinny jej zawsze towarzyszyć. Pomoże nam to żyć jeszcze lepiej i w oddzieleniu od świata, jak sugerował Mistrz (Jan 17:16).

Uzdrowienie sparaliżowanego Eneasza stanowiło znamienity przejaw mocy Pańskiej, podobnie jak uzdrowienie przy Pięknej Bramie świątyni (Dzieje Ap. 3:1-11). I tym razem, jak zawsze, Piotr zadbał o to, by nikt nie pomyślał, że chodzi tu o jego własną moc. Dobitnie zapewnił, że to Jezus Mesjasz, który został ukrzyżowany przez władzę, dokonał tego uzdrowienia, co dowodzi, że nie jest martwy, lecz zgodnie ze świadectwem apostołskim, powstał z martwych.

Sława owego cudu szybko rozeszła się między ludźmi i spowodowała, jak się dowiadujemy, że do Pana i do Kościoła zostało przyciągniętych wielu zainteresowanych. W taki sposób Pan tworzył Kościół i przyciągał do niego tych, którzy mieli prawidłowe nastawienie serca, za pomocą cudów, podobnie jak obecnie używa innych metod. Owe cuda, jak dotąd wskazywaliśmy, nie mogły trwać dłużej, niż żyli sami apostołowie, ponieważ cudowne dary ducha były udzielane przez nałożenie rąk apostołów, a dwunastu nie miało następców, poza św. Pawłem, który zajął miejsce Judasza. Niebiańskie Jeruzalem ma dwanaście fundamentów, nie więcej, a na nich zostały napisane imiona dwunastu apostołów, i żadnej innej osoby (Obj. 21:14).

INNY ZNAMIENTY CUD

Wśród świętych z Joppy była pewna kobieta, prawdopodobnie majątna i wykształcona. Jeśli jej imię odpowiadało wyglądowni, to musiała być bardzo urodziwa, ponieważ Tabitha po aramejsku i Dorkas po grecku oznacza: pełna gracji, piękna. Jednak kobieta ta znana była z wdzięku i piękna całkowicie innej natury niż tylko zewnętrzna uroda, jeśli takową się cieszyła. Jej pięknem była skromność, cichość, pełnia miłości oraz gotowość niesienia pomocy. Z całą pewnością była ona w swych okolicach promienną i błyszczącą gwiazdą, przynoszącą swemu Panu chlubę. Czyniła, co mogła. Służyła Panu, Jego braciom i wszystkim, którzy potrzebowali pomocy. Na miarę możliwości, jakie jej zostały udzielone, pomagała biednym, a szczególnie wdowom, które z natury rzeczy często należały do klasy ludzi bardzo doświadczonych, zwłaszcza jeśli nie były zamożne.

Grecki tekst wskazuje, że Dorka miała zwyczaj wspomagania biednych sztytami przez siebie ubraniami. Niewątpliwie wspierała ich też słowem pociechy i usłuszną, służąc im również słowem prawdy. Nic dziwnego więc, że w tych okolicznościach jej śmierć wywołała wielki smutek, szczególnie wśród odbiorców jej dobroczynności oraz licznych przyjaciół, których mogła sobie pozyskać tego rodzaju postać – piękna i podobna do Chrystusa.

Najwidoczniej Dorka zachorowała i zmarła nagle, dokładnie w tym czasie, gdy do świętych w Joppie dotarła wieść, że św. Piotr, będąc w Liddzie, uzdrowił Eneasza. Natychmiast posłali oni po apostoła, prawdopodobnie nie z tą myślą, że mógłby on dokonać tak wielkiego cudu, by przywrócić Dorkę do życia, lecz raczej licząc na pocieszenie, jakiego mógł im udzielić św. Piotr w chwili utraty tak wysoce poważanej członkini ich niewielkiej społeczności. Za tamtych czasów nie istniały telegrafy ani telefony, nie było też poczty. W związku z tym niektórzy bracia musieli udać się jako posłańcy do apostoła i poprosić go o natychmiastowe przybycie.

Św. Piotr niezwłocznie udał się z nimi do Joppy. Gdy wszedł do żałobnego pomieszczenia, ujrzał poruszającą scenę. Biedne wdowy i inne osoby lamentowały po utracie przyjaciółki i pokazywały szaty, które dla nich wykonała. Wyrażało to z pewnością wielkie uznanie dla użyteczności jej życia. Żaden milioner nie pozostawił po sobie pomnika, który przetrwałby tak długo i który odzwierciedlałby tak wielką zacność charakteru, jak w przypadku owej skromnej kobiety. I nawet najpokorniejsi i najbiedniejsi z nas mogą do pewnego stopnia naśladować jej przykład i pozostawić po sobie, gdy umierają, takie pomniki miłości oraz świadectwa szacunku.

Mówi się, że gdyby ktoś, szczególnie spośród ludzi wzywających imienia Chrystusa, umarł i nie pozostawił nikogo, kto szczerze, prawdziwie go opłakuje i za nim tęskni, to świadczyłoby, że przeżył życie w sposób samolubny albo nie został zrozumiany. My, którzy spodziewamy się może już niedługo zakończyć naszą pielgrzymkę, powinniśmy zwracać na to uwagę, by nasze życie było dzień po dniu spędzane w taki właśnie sposób, ażeby ktoś poczuł się szczęśliwszy, a nasz zgon został przynajmniej przez niektórych uznany za stratę.

Wprowadzenie Dorki z bram śmierci było najznamienitszym cudem dokonanym przez św. Piotra. Podobnie jak inne niezwykle dokonania, opisane w rozważanym fragmencie, był on zamierzony w tamtym czasie szczególnie po to, by utwierdzić Kościół. Nie powinniśmy oczekiwać, że Pańskim zamiarem miałyby być, żeby cały Jego lud w ciągu Wieku Ewangelii był w ten sposób wyrwany ze śmierci czy też podnoszony z łoża boleści albo żeby wszyscy dysponowali taką mocą, jaką posługiwał się apostoł. Istnieje takie posługiwanie zła – katastrof, chorób, śmierci itp. – które niejednokrotnie okazuje się w rzeczywistości wartościowe dla ludu Pańskiego, gdyż wpaja mu różne lekcje i rozwija rozmaite owoce ducha – łagodność, uprzejmość, cierpliwość, wytrwałość, braterską życzliwość i miłość.

Słowo przestrogi

Żyjemy w czasach, w których krytykowanie – czy to pisemne, czy ustne – nauk innych osób uważane jest za niegrzeczne, traktowane jako znak ograniczenia oraz dewocji, niezależnie od tego, jak błędne te nauki mogą być. Te powszechne nastroje wyrosły z dążeń różnych denominacji protestanckich do stworzenia zewnętrznej unii lub przynajmniej porozumienia celem niewystępowania przeciwko sobie nawzajem, a to dzięki ignorowaniu różnic doktrynalnych zamiast harmonizowania ich w oparciu o Biblię. Zostało to poparte przez niezależnych myślicieli, mających właściwe lub niewłaściwe poglądy, którzy przestali zgadzać się ze swoimi denominacjami, a jednak z powodu sekciarskiej popularności pragnęli pozostać w granicach nominalnego kościoła. Oni to, wezwani do złożenia wyjaśnień, do obrony swojego stanowiska, wołają „dewoci” i „ograniczeni” na tych, którzy próbują pociągnąć ich do odpowiedzialności za odstąpienie od ślubów wyświęcenia w sekcie, pod której nazwą i auspicjami pozostają.

Ludzie światowi, którzy dominują w każdej sekcie, woła nowsze i tak zwane liberalne poglądy, a ci, którzy mocno trzymają się doktryny, prawdziwej lub nie, boją się epitetu „dewot” tak bardzo, że się poddają i starają się myśleć i działać tak cicho, jak to tylko możliwe.

Jest to do takiego stopnia prawdziwe, że wiodące kazalnice czołowych sekt pełne są ludzi genialnych i zdolnych, którzy mimo to nie tylko regularnie kłamią co tydzień (gdyż nie wyznają, że wierzą w doktryny ani też że nauczają doktryn wyznawanych przez sekty, do których należą), ale co gorsza, niektórzy z nich nie twierdzą nawet, że wierzą w Biblię i plan zbawienia w niej zawarty. Czytają z niej teksty na zasadzie rytuału i zwyczaju, ale przytaczają też obok cytaty z Szekspira, uważając najwyraźniej, że jedno i drugie powstały w oparciu o tę samą inspirację. Otwarcie nauczają tego, czego inni nauczają prywatnie – że plan zbawienia jest krokiem w powszechnym procesie ewolucji. Zaprzeczają upadkowi, utracie niewinności, doskonałości i życia przez naszego przedstawiciela, Adama a także okupowi, który uwalnia od tej utraty dzięki ŚMIERCI Jezusa Chrystusa, drugiego przedstawiciela ludzkości (Rzym. 5:17-19; Mat. 18:11). Jeden z tych ludzi otwarcie zadeklarował w swoim zgromadzeniu: „Jeśli wierzycie w stary schemat teologii, że człowiek upadł w Adamie, to nie macie już miejsca, by uwierzyć w cokolwiek, co do was mówię, a moje nauczanie jest na próżno”.

W ten sposób z ewolucji, albo – jak ją określają – z progresywnego rozwoju, tworzą nową ewangelię, nową nadzieję, inną od głoszonej przez Jezusa i apostołów (1 Kor. 15:21,22; Hebr. 2:9), mówiącej o zbawieniu, które ma być osiągnięte przez zmartwychwstanie, a umożliwione dzięki śmierci Jezusa stanowiącej okup za wszystkich.

Jednak te wypowiedzi prawie nie są kwestionowane, ponieważ po pierwsze, tak zwana „ortodoksja” wśród swoich różnych sprzecznych wierzeń nie posiada jednoznacznych, ostrych, mocnych argumentów, które mogłyby z powodzeniem sprostować tym pogańskim herezjom. Po drugie, te antybiblijne teorie ewolucyjne są popularne

pośród bogatych ludzi, wykształconych i podążających za modą, którzy stanowią „kręgosłup” każdej denominacji, a ci, którzy występują przeciwko nim, w każdym wypadku uważani są za ograniczonych dewotów, przeciwników reform i postępu.

Dziękujemy Bogu za wolność sumienia, za wolność od stosów, za reformę i postęp w studiowaniu Jego Słowa, za umiejętność właściwego analizowania Jego cennych prawd oraz za światło, które obecnie z tego Słowa bije, odsłaniając tradycyjne błędy i ujawniając Boskie plany. Liberalne chrześcijaństwo, obecnie tak popularne, obejmuje 350 milionów chrześcijan na świecie, a w tej liczbie mieści się każdy odcień wiary i niewiary, które mają swe źródło w Biblii bądź też poza nią. Obejmuje ono również, jak to się publicznie przyznaje, „wszystkie splamione i poranione” charaktery chrześcijaństwa. Dzięki Bogu mamy jednak dość wiedzy na temat Jego Słowa, by całkowicie odrzucić to wszystko jako niezgodne z jego naukami. A kto przez milczenie lub czyny udziela poparcia błędowi lub jego zwolennikom, jest uczestnikiem tego zła.

Ten sam błędny kierunek z tych samych powodów dominuje w prasie religijnej, choć w mniejszym stopniu. Istnieją liczne czasopisma, których nauki, choć moralne, skłaniają się – podobnie jak te opisane wyżej – do ewolucjonizmu i stoją w opozycji do biblijnej ewangelii mówiącej o przywróceniu z UPADŁEGO stanu dzięki zapłaceniu okupu, czyli odpowiedniej ceny za wszystkich – w śmierci naszego Pana Jezusa.

Nie rościmy sobie prawa do zajmowania się prywatnymi sprawami lub osobistą reputacją współczesnych wydawców, lecz rościmy sobie pełnię praw do tego, by krytykować ich publiczne nauki i przyznajemy im to samo prawo. I chociaż nigdy nie skrzywdzilibyśmy ich osobiście, lecz raczej chcemy czynić im dobrze, dołożymy wszelkich starań, by obalić ich sofistykę i ukazać ją dzieciom Bożym oraz obnażyć przewrotny i usidlający sposób, w jaki odsunęli okup i krzyż Chrystusa, a w to miejsce poddali pomysł, że jesteśmy pojednani z Bogiem przez naszą własną śmierć dla grzechu, jak lubią o tym mówić, każdy na swoim własnym, codziennym krzyżu.

Argumentując, mówią oni, że Adam umarł dla sprawiedliwości, Chrystus umarł dla grzechu, a my możemy być zaakceptowani przez Boga dzięki naśladowaniu przykładu Chrystusa, czyli stając się umarłymi dla grzechu. W ten sposób tworzą argument, którego słabość dostrzega niewielu, ponieważ śmierć bywa używana przez apostołów w znaczeniu przenośnym, jak i dosłownym. Jeśli ktoś z ich czytelników zapyta, czy wierzą oni, że Jezus był grzesznikiem, by móc umrzeć dla grzechu, tak jak Adam umarł dla sprawiedliwości, oni szybko cytują Pismo Święte, które oznajmia, że „grzechu w Nim nie było” i bezpiecznie kończą na tym argumentację, ponieważ niewielu potrafi przejrzeć ich sofistykę. Powtarzają więc w kółko te same rzeczy, przyznając jednym tchem, że w Jezusie nie było grzechu, a następnie, że umarł dla grzechu w taki sam sposób, jak Adam umarł dla sprawiedliwości, i że my powinniśmy umrzeć dla grzechu, tak jak On to uczynił.

Z trudem dajemy wiarę, by ci nauczyciele zostali zwiedzeni przez swoją własną sofistykę i nie potrafili zauważyć, że skoro Jezus był bez grzechu, to Jego umieranie dla grzechu w dowolnym znaczeniu przenośnym byłoby zupełnie innym obrazem niż nasza śmierć dla grzechu. Chodzi o to, że w tym znaczeniu, w którym my stajemy się martwi dla grzechu, byliśmy kiedyś w tym grzechu żywi, aktywni. W efekcie, jeśli Jezus nigdy nie żył w grzechu, to nie mógł umrzeć dla grzechu w takim samym znaczeniu, w jakim o nas można powiedzieć, że umieramy dla grzechu lub przestajemy żyć w grzechu.

Zalóżmy, czysto teoretycznie, że przyznajemy im rację, a następnie mówimy, iż Adam umarł dla sprawiedliwości, gdy zaczął żyć w grzechu. Bez wątpienia oznaczałoby to, że był żywy dla sprawiedliwości, zanim mógł umrzeć lub przestać żyć w takim stanie. Skoro nasz Pan Jezus nigdy nie żył w grzechu lub dla grzechu, czyż nie jest oczywiste dla wszystkich, że nie mógł umrzeć dla grzechu w sposób, w jaki Adam umarł dla sprawiedliwości, czyli w znaczeniu odejścia od grzechu lub porzucenia go? W związku z tym jasne jest, że taki argument zamiast być logiczny, jest sofistyką – zwodniczym ułożeniem słów w celu przekazania fałszywej idei i spowodowania, by wydawała się rozsądną.

Jakie jest więc znaczenie zdania z Rzym. 6:10 (BT): „Bo to, że umarł, umarł dla grzechu tylko raz”? Odpowiadamy: On umarł dla [lub z powodu] grzechu raz, jednak nie metaforycznie, lecz rzeczywiście, naprawdę, na literalnym krzyżu – jako ofiara za nasze grzechy lub z powodu naszych grzechów. Gdy uświadamiamy sobie pełnię ceny w ten sposób zapłaconej oraz to, że przy powstaniu z grobu On nie wziął tej ceny z powrotem, ale został wzbudzony przez Ojca do nowej natury, to jesteśmy przygotowani, by zdać sobie sprawę, że my, którzy byliśmy pod potępieniem śmierci, jesteśmy w pełni odkupieni spod tej kary, a przez zmartwychwstanie odzyskamy życie. Uświadamiając sobie to teraz, przez wiarę możemy myśleć o sobie jakbyśmy przeszli przez mękę, przez którą przeszedł nasz Pan – jakbyśmy umarli i zostali ożywieni przez Boga (Rzym. 6:11).

W rzeczywistości zapłatą za grzech jest całkowite zniszczenie, jednak Chrystus zapłaciwszy naszą karę, zapewnił nam ożywienie ze stanu śmierci. W ten sposób, jeśli chodzi o nas, efekt jest taki sam, jak gdyby Bóg użalił się i darował nam karę, a po odebraniu nam życia zgodnie z Jego groźbą, ustąpił i przywrócił nas do istnienia oraz swojej łaski.

Mówimy, że efekt, jeśli chodzi o nas, jest taki sam, ale został on osiągnięty w prawy i sprawiedliwy sposób ze strony Boga. Bóg nie mógłby łamać swoich własnych praw i dekretów. Coś takiego wskazywałoby na niedoskonałość, zmienność, wahanie i niesprawiedliwość. On daje nam jednak ten sam błogosławiony rezultat i podtrzymuje ważność swojego prawa. W ten sposób, jak mówi Paweł, sprawiedliwe prawo Boże jest uwielbione i pokazane jako niezmiennie i wspaniałe, podczas gdy Jego miłość i mądrość również objawiają się w metodzie użytej do przywrócenia zgubionych i potępionych – tj. w okupie.

Ktoś jednak powie: czy nie nauczacie, że przywilejem wierzących jest ofiarować się jako żywe ofiary i umrzeć wraz z Chrystusem? Tak, faktycznie, w dużej mierze naszym celem i pracą było przedstawienie Kościołowi,

iż posiada radosny przywilej, by dopełniać cierpień Chrystusowych i umrzeć wraz z Nim, jeśli będzie żył wraz z Nim. Wielokrotnie pokazywaliśmy, że jest to wysokie powołanie kończącego się właśnie wieku, które naznacza ten okres i wyróżnia spośród przeszłych i przyszłych wieków oraz dyspensacji Bożego planu. Wykazaliśmy to nie tylko na podstawie słów apostoelskich, ale także obrazów ukrytych w żydowskich obrzędach religijnych. Zawsze twierdziliśmy jednak i wielokrotnie dowodziliśmy na podstawie słów apostołów i Zakonu, że wszyscy członkowie rodzaju Adamowego są grzesznikami znajdującymi się pod przekleństwem, czyli pod karą śmierci za popełniony grzech – są niedoskonalimi i nie do przyjęcia przez Boga. Twierdzimy i dowodzimy, że okup, który nasz Pan, Jezus, dał za wszystkich ludzi, zapewnia wszystkim pełne oswobodzenie od wszelkich strat spowodowanych grzechem Adama. Dowodzimy także, że my, którzy teraz przyjmujemy ten okup w tym wieku, jesteśmy uznani przez Boga za doskonałych i bez skazy, przykryci przypisaną sprawiedliwością Chrystusa jak szatą, a DZIĘKI tej sprawiedliwości ci, którzy podczas tego „czasu przyjemnego” złożyli z siebie ofiarę i umarli wraz z Nim, zostali zaakceptowani przez Ojca jako Oblubienica i współdziedzice Jezusa Chrystusa, naszego Pana.

Ten właśnie temat podjęli współcześni nam myśliciele, próbując z każdej indywidualnej ofiary uczynić cenę pojednania z Bogiem, a ofiarę Jezusa pozbawić wartości poza tą, że stała się przykładem dla innych ludzi, jak powinni ofiarować się i stawiać się godnymi przyjęcia przez Boga.

To jest to, co Żydzi usiłowali zrobić przez ponad osiemnaście stuleci i nie udało im się. Starali się usprawiedliwić samych siebie, stać się świętymi i godnymi przyjęcia przez Boga dzięki swym uczynom. I co dalej? Czy owi współcześni myśliciele przypisują ofierze Kościoła wyższy standard, niż nauczany przez nas? Wręcz przeciwnie, standard został obniżony, gdyż twierdzą oni, że gdy ktoś umiera dla grzechu, jedynie grzechy są tym, co podlega ukrzyżowaniu. Na ołtarzu przed Panem kładą swoje grzechy i grzeszne pragnienia, ale unoszący się zapach jest niewątpliwie wstrętny. Niestety! Ludzie zawsze mieli do tego skłonność. Rzeczy potępione przez Boga, czyli grzechy, których nie mają prawa akceptować i którym nie powinni pobbązać, te kładą przed Panem i nazywają to ofiarowaniem. Podobnie Saul przyprowadził trzody i stada, które powinien był uśmiercić, i chciał uczynić z nich wielką ofiarę dla Pana, lecz taka ofiara była nie do przyjęcia. Podobnie też kiedy ubodzy Żydzi przyprowadzali na ofiarę dla Pana ślepe, chrome i słabe zwierzęta, nie były one przez Pana przyjmowane. Kain postąpił lepiej niż oni – nie próbował ofiarować Bogu rzeczy słabych i niedoskonałych, ale pierwsze owoce z pola, symbolizujące dobre uczynki. Mimo to jednak jego ofiara nie była godna przyjęcia, ponieważ przede wszystkim musiała być przedstawiona lekcja, że była potrzebna śmierć (figuralna ofiara Jezusa) dla odkupienia nas i przywrócenia łączności z Bogiem, aby nasze dobre uczynki mogły zostać zaakceptowane.

Nasza ofiara musi być bez skazy. Nie możemy ofiarować naszej nieczystości i grzechów. Musimy zostać usprawiedliwieni za darmo od wszystkiego i stać się „świętymi” przez oczyszczenie, które jest we krwi Chrystusa, przez co

staniemy się przyjemni w oczach Bożych (Rzym. 12:1). Wtedy możemy się ofiarować i być ofiarą godną przyjęcia.

Jeszcze raz zwróćmy uwagę na niespójność stanowiska współczesnych myślicieli. Uważają, że Chrystus jest przykładem tego, jak umrzeć dla grzechu lub – jak to określają – ofiarować go. Czy rzeczywiście tak jest? Czy porzucił On swoje grzechy i ofiarował je Bogu, skoro był bez grzechu? Co za niespójność! Co za absurd!

Jakie jest więc nasze stanowisko? Odpowiadamy: grzechy i słabości oraz zaparcie się rzeczy, które są złe (grzeszne), a zatem nie mamy do nich prawa, nie były w ogóle częścią ofiary Jezusa, naszego Pana, ani nie są częścią naszej ofiary jako Jego uczniów i naśladowców. Jego ofiara polegała na zaparciu się praw, przywilejów, wygod i wolności w służbie dla Bożego planu, a jej ukończeniem oraz dokonaniem było oddanie własnego życia, do którego miał pełne prawo, ponieważ nie było w Nim grzechu. Tak jest też z Ciałem Chrystusa, „malutkim stadkiem”, które teraz jednoczy się z Nim w ofierze

i śmierci, aby móc razem z Nim uczestniczyć w chwale oraz udzielaniu światu błogosławieństw, które Jego ofiara okupu umożliwiła. Odmawiają sobie należnych im przyjemności, wolności itp. w życiu doczesnym, a w śmierci oddają istnienie, do którego dzięki okupowi Jezusa mają prawo. Oddają ludzką naturę oraz wszystkie jej przywileje na wieczność, tak jak pokazał im Mistrz, i mają Jego zapewnienie przebudzenia się na Jego podobieństwo, które jest wiernym obrazem osoby Ojca – boskiej natury.

Tak więc Przeciwnik zdaje się chwytac i obracać przeciwko prawdzie każdy jej punkt, który zaczyna odgrywać jakąś rolę. Dobrze zostało powiedziane, że przemienia się w anioła światłości [prawdy]. Jego metody są różne, ale jego zasady są zawsze te same, a skoro stara się on usidlić i doprowadzić dzieci światłości do potknięcia, wybiera najlepszych spośród nich, których może pozyskać, by byli jego narzędziami w prowadzeniu jego sprawy.

Zion's Watch Tower, wrzesień 1886, R-881

„NIE NALEŻYCIE DO SAMYCH SIEBIE” [1 KOR. 6:19 BT]

My, którzy zostaliśmy zawczasu nabyci przez naszego Pana Jezusa, uświadomiamy sobie, że nie należymy do samych siebie. Została za nas zapłacona pewna cena i nie jesteśmy swoją własnością. Co to dla nas oznacza? Przypuśćmy, że tonęliśmy albo właśnie mieliśmy umrzeć w płomieniach, a ktoś pośpieszył nam z pomocą i uratował nas przed śmiertelnym zagrożeniem, narażając swoje własne życie. Czuliśmy się tak wdzięczni, że nie wiedzieliśmy, co by tu uczynić dla naszego wybawcy. Podobną myśl zdaje się wyrażać apostoł. Ten, który nas wykupił, nie tylko zaryzykował swoim życiem. On je za nas ofiarował, by wybawić nas od wiecznej śmierci. O ileż bardziej powinniśmy okazywać, jak wdzięczni jesteśmy za Jego czyn miłości dla nas! Opuścił On swoją chwałę, którą miał u Ojca, by z łaski Bożej skosztować śmierci za każdego człowieka. A zasługa Jego śmierci została obecnie udostępniona nam, którzy stajemy się Jego uczniami. Jak wielka zatem wdzięczność winna płynąć do Niego z naszych serc! Mówimy sobie „Cóż mogę uczynić, by okazać, że doceniam to, co Zbawiciel dla mnie uczynił?”.

Spoglądając w wieczną przyszłość i myśląc o niekończących się błogosławieństwach, mamy świadomość, że droga do otrzymania owych wspaniałych dobrodziejstw została dla nas otwarta przez śmierć Jezusa. Tak więc z zadowoleniem przynosimy nasze niewielkie ofiary i oddajemy się całkowicie Temu, który za nas umarł. Uznajemy, że nic nie znaczymy i że jesteśmy niedoskonalymi, podczas gdy On jest tak wspaniały i potężny – cudowny w doskonałości i chwale. Nie umiemy postępować tak, jak byśmy chcieli, ze względu na nasze słabości i niedoskonałości, możemy Mu jednak okazać naszą lojalność. Prosimy więc: „Panie, zapewnij nam możliwości pokazania, jak bardzo Cię kochamy, jak chętnie oddajemy naszą małą częśćkę na rzecz realizacji wielkiego Bożego planu”.

A czujemy, że nie dysponujemy nawet połową tego, co powinniśmy oddać. Jesteśmy jedynie kłębkiem niedoskonałości i czujemy się naprawdę zawstydzeni, ofiarując samych siebie Panu. Jednak otrzymaliśmy propozycję przyjęcia w imieniu i zaśludze Jezusa. Wyobrażamy so-

bie, że nasz Ojciec powiedział: „Wiem, że jesteś bardzo niedoskonały, lecz pragnę dostrzegać jedynie nastawienie twojego serca i umysłu, twoje szczere wysiłki na rzecz czynienia mojej woli”.

Kiedy byłem w Indiach kilka lat temu, mieszkańcy przyszedli przed moje mieszkanie i poprosili, bym wyszedł na zewnątrz. Brat, który władał ich językiem, wszedł i powiedział: „Czy zechciałbyś wyjść i spotkać się z tymi ludźmi?”. Stałem więc w drzwiach i ujrzałem ojca, matkę i trójkę ich dzieci. Nie umieli ani słowa po angielsku, ale przynieśli mi pewne skromne dary. Jeden miał jakiś owoc, inny jajko, a jeszcze ktoś coś innego. Nie chciałem przyjmować od nich tych rzeczy, ponieważ wiedziałem, że wielu z tych ludzi nie ma wystarczającej ilości jedzenia. Oni jednak przynieśli to, co mieli najlepszego. Dlatego czułem, że nie wolno mi odrzucić ich miłych ofiar, gdyż zasmuciłbym ich albo nawet obraził. Tak więc przyjąłem te dary.

Od tamtej pory często myślę, że dobrze obrazuje to nasze dary dla Pana. Nasz niebiański Ojciec nie potrzebuje naszych małych „jajek” czy kawałków naszych „kolczastych owoców”, tak jak ja nie potrzebowałem tego, co przynieśli mi tamci biedni ludzie. Zachęca nas jednak, byśmy przychodzili do Niego z naszymi darami. Umie On sobie bardzo dobrze poradzić bez nas, nie możemy Go wzbogacić, lecz dla naszego dobra jest chętny przyjąć nasze drobne ofiary. Naszym zaś wielkim przywilejem jest zaproszenie, byśmy w taki sposób do Niego przychodzili. Z najwyższą przyjemnością i wdzięcznością przyjmujemy Jego łaskawą zachętę, byśmy oddawali Mu wszystko, co posiadamy, choć jest tego tak niewiele. On zaś przygotowuje nas do wielkiego wywyższenia z Chrystusem. Każdy, którego On wybiera, musi wykazać się świętobliwym charakterem. Tylko święci będą tworzyli owo uwielbione grono, które złoży się na Oblubienicę Barankową. Każdy z nas musi zachować wierność aż do śmierci.

*Fragment wykładu „Nabycie Kościoła i świata”
St. Louis, 25 czerwca 1916 roku, CRS-491*